ECHO KOŃSKOWOLI

PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

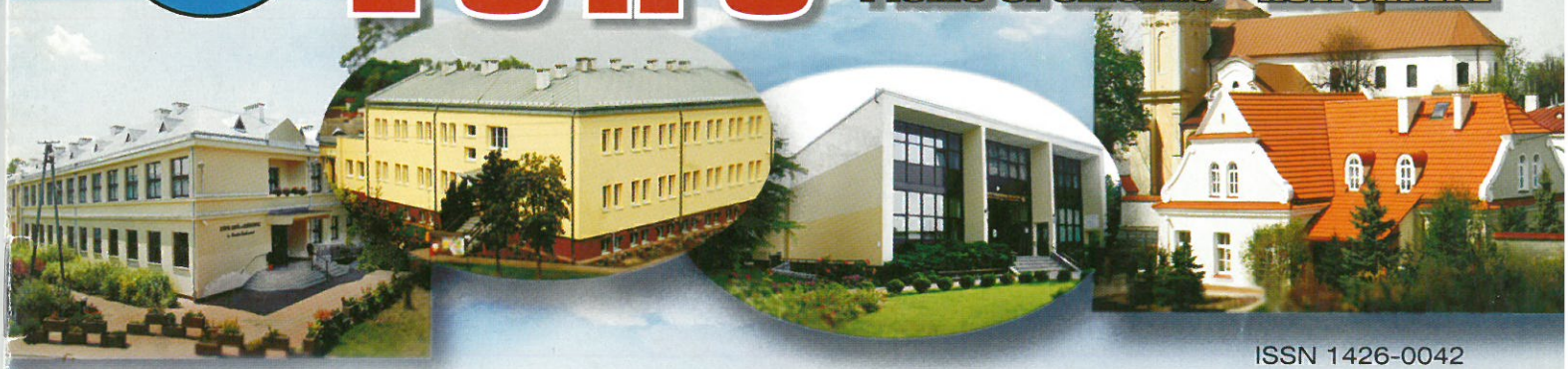

ISSN 1426-0042

NR 2 (170) LUTY 2009 ROK CENA 1,80 zł

10 lat Zespołu "Śpiewający Seniorzy"

Fot. T. Orłowska

Pytasz mnie, co właściwie cię tu trzyma,
Mówisz mi, że nad Polską szare mgły
Pytasz mnie, czy to praca, czy rodzina,
Wtedy ja, wtedy ja odpowiem ci:

Końskowolski, ten szczególny kolor nieba,
I cudownie tu przeżytych 10 lat
I mój brat, moja siostra, przyjaciele,
Jeszcze te - pochylone strzechy chat.

S.P. Końska

XV Przegląd Artystyczny „ZIMOWE NASTROJE”
- kategoria teatralna –

Jak widać aniołki i diabełki potrafią żyć w zgodzie – młodsza grupa z Chrząchowa

Czterolatki z przedszkola w Końskowoli z listem od posłańca

Radość wokół Dzieciątka – dzieci z zerówki z Końskowoli

Zdobywcy Głównej Nagrody – Pięciolatki z Końskowoli

Dary od postaci bajkowych – dzieci z Sielc

Ola Ziółek - Najlepsza Wokalistka i „Aniołki” z Końskowoli

Na pierwszym planie Najlepszy Aktor wśród przedszkolaków – Tomcio z Chrząchowa

Śpiewali i grali Dzieciątku uczniowie z Pożoga

Powiat ma 10 lat

17 stycznia, z racji 10-lecie istnienia Powiatu Puławskiego, w Sali Kongresowej Pałacu Czartoryskich odbyła się uroczystość jubileuszowa. Przybyło na nią ponad 200 osób związanych z samorządem powiatowym. Wśród gości obecni byli m.in.: posłowie Małgorzata Sadurska i Jan Łopata, Wojewoda Lubelski Genowefa Tokarska, radni wszystkich kadencji i liczni samorządowcy.

Starosta Sławomir Kamiński podsumował pierwsze 10 lat istnienia powiatów i ich rolę w rozwoju regionalnym i lokalnym. Mówił m.in.: *Powiat jest jednostką samorządu terytorialnego, wykonującą wiele ważnych, specjalistycznych zadań i pełniącą rolę koordynującą, we współpracy z gminami, samorządem województwa i organami administracji rządowej.*

Starosta podziękował również wszystkim, którzy swoją pracą i wiedzą przyczynili się do powstania i skutecznego działania samorządu powiatowego.

Wojewoda G. Tokarska wręcza medal wicestaroście Witoldowi Popiołkowi

Z okazji jubileuszu najbardziej zasłużeni samorządowcy otrzymali odznaczenia państwowe. Wśród uhonorowanych Medalem Wojewody Lubelskiego znaleźli się radni z naszej gminy: Witold Popiołek i Henryk Bartuzi.

Wszyscy obecni na uroczystości zostali obdarowani różnego rodzaju pamiątkami okolicznościowymi. Radni wszystkich 3 kadencji oraz członkowie Zarządu otrzymali okolicznościowe tabliczki. Poseł Małgorzata Sadurska, Wojewoda Lubelski Genowefa Tokarska oraz Zarząd Województwa Lubelskiego otrzymali pamiątkowe statuetki wraz z podziękowaniami za współpracę i udzielone wsparcie. Pamiątkowe medale i podziękowania trafiły również do kierowników jednostek organizacyjnych powiatu i wydziałów Starostwa oraz pracowników Starostwa z najdłuższym stażem. Uhonorowano też osoby i instytucje, które w różnorodny sposób wsparły powiat. Wśród Darczyńców Powiatu znaleźli się włodarze gmin z terenu powiatu, w tym wójt Stanisław Gołębiowski, prezesi firm, które udzieliły pomocy, w tym Andrzej Dębski z Młynek.

Okolicznościową tabliczkę z rąk starosty S. Kamińskiego otrzymała też B. Furtak

Uroczystość uświetnił koncert solistów Tomasza Raczkiewicza (kontratenor) i Tomasza Mazura (baryton) z towarzyszeniem Kwartetu Aulos.

Uroczystość uświetnił koncert solistów Tomasza Raczkiewicza (kontratenor) i Tomasza Mazura (baryton) z towarzyszeniem Kwartetu Aulos.

Powiaty zostały powołane do życia ustawą o samorządzie powiatowym z 1998 r. Pierwsze posiedzenie Rady Powiatu Puławskiego odbyło się 10 XI 1998 r., natomiast administracja samorządowa na szczeblu powiatu rozpoczęła działalność 1 stycznia 1999 r.

W Radzie Powiatu pierwszej kadencji z terenu naszej gminy zasiadali: Bożenna Furtak, Henryk Bartuzi i Eugeniusz Polak. Cała trójka wspomina pierwszą sesję, która trwała do godziny 2.30 (po północy) następnego dnia, czyli już w Święto Niepodległości. Tak długie obrady sprawiły wybory prezydium Rady i Zarządu. Po wyborze przewodniczącego, którym został Henryk Kuś, na funkcję wiceprzewodniczących zgłoszono trzy kandydatury: Andrzeja Burka, Henryka Bartuziego i Eugeniusza Polaka. Każdy z radnych miał do dyspozycji dwa głosy. Kilkakrotne, tajne głosowanie nie dawało rozstrzygnięć. To wywołało zamieszanie i liczne przerwy. W końcu nad ranem, wyłoniono wiceprzewodniczących, zostali nimi: Andrzej Burek i Eugeniusz Polak. W Zarządzie pierwszej kadencji z naszej gminy zasiadała Bożenna Furtak.

W drugiej kadencji gmina Końskowola w Radzie i Zarządzie Powiatu miała jednego reprezentanta: Witolda Popiołka.

W obecnej, trzeciej kadencji zasiadają dwaj nasi reprezentanci: Witold Popiołek, który jest jednocześnie wicestarostą i Henryk Baruzi – wiceprzewodniczący Rady.

R

zd.: Leszek Wojtowicz.

Wiadomości z Pożowskiej

Na sesji Rady Gminy w dniu 28 stycznia 2009 r. podjęto uchwały:

- w sprawie regulaminu określającego wysokość stawek i szczegółowe warunki przyznawania dodatków do wynagrodzenia zasadniczego, szczegółowe warunki obliczania i wypłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe i godziny doraźnych zastępstw i innych świadczeń wynikających ze stosunku pracy dla nauczycieli zatrudnionych w szkołach prowadzonych przez Gminę Końskowola;
- w sprawie regulaminu ustalającego kryteria i tryb przyznawania nagród ze specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli zatrudnionych w szkołach prowadzonych przez Gminę Końskowola;
- w sprawie zatwierdzenia Planu Odnowy Miejscowości Stara Wieś na lata 2009-2015;
- w sprawie sprzedaży w formie bezprzetargowej nieruchomości gruntowej położonej w Końskowoli;
- w sprawie uchwalenia Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na rok 2009;
- udzielenia z budżetu Gminy Końskowola pomocy finansowej Powiatowi Puławskiemu z przeznaczeniem na dofinansowanie:
  - remontu drogi powiatowej w miejscowości Skowieszyn - 200 tys. zł,
  - remontu chodnika przy drodze powiatowej Końskowola - Witowice - 100 tys. zł,
- w sprawie uchwalenia planu pracy Rady Gminy Końskowola na 2009 rok.
- w sprawie przyznania dodatkowego wynagrodzenia rocznego dla Wójta Gminy.

Stara Wieś w średniowieczu

Historia miejscowości, zwanej dziś Starą Wsią sięga zapewne połowy XIV wieku. Mimo tego nie ma zbyt wielu informacji, odnoszących się do niej w sposób bezpośredni.

Wydaje się, że powodem tego stanu było bardzo częste utożsamianie w dawnych wiekach Konińskiej Woli (obecnej Końskowoli) i Starej Wsi. Dlaczego tak się działo?

Prawdopodobnie w połowie XIV wieku właściciel Witowic - być może przedstawiciel Rawiczów Konińskich - lokował Witowską Wolę. Oznaczenie „Wola" związane było z przyznaniem osadnikom okresu zwolnienia od ciężarów i świadczeń na swoją rzecz. W 1442 r. po raz pierwszy Witowską Wolę nazwano Konińską Wolą (od nazwiska właścicieli), ale obydwie nazwy były stosowane zamiennie po koniec wieku XV.

Prawdopodobnie już przed 1480 rokiem doszło do lokacji tuż obok Witowskiej Woli nowej wsi, która przejęła nazwę Konińska Wola (dziś Końskowola), natomiast do oznaczania „pierwotnej" Witowskiej Woli zaczęto używać nazwy Stara Wieś.

Jak podaje prof. Anna Sochacka w „Dziejach Końskowoli", z 1486 r. zachowała się informacja o Mikołaju synu Stefana Gawrona sołtysa „z Woli zwanej Starą Wsią" oraz szewcu Andrzeju z Witowskiej Woli.

Tak więc kolejność powstawania opisanych miejscowości była następująca: 1) Witowice (istniały zapewne w XII wieku) – 2) Wola Witowska (dziś Stara Wieś, lokowana ok. połowy XIV w.) – 3) Wola Konińska (zwana czasem Wolą Witowską, dziś Końskowola).

Kiedy mogło dojść do wyodrębnienia się Woli Konińskiej ze Starej Wsi - pierwotnej Woli Witowskiej? Prawdopodobnie przed 1470 rokiem.

Może o tym świadczyć opis parafii końskowolskiej w „Księdze uposażeń diecezji krakowskiej", napisanej w latach 1470-1480 przez Jana Długosza. Słynny kronikarz, wymieniając wsie należące do parafii, jako pierwszą wymienił i opisał „Wolę Konińską zwaną Witowską", a na samym końcu wymienił po raz kolejny Wolę Witowską – tym razem bez opisu. Może to świadczyć o uzyskaniu przez niego informacji o istnieniu dwóch wsi o niemal identycznych nazwach, należących do Jana Konińskiego herbu Rawa, bez dostatecznych informacji niezbędnych do ich rozróżnienia.

Nazwa Stara Wieś pojawia się pod koniec XV wieku wśród miejscowości, które Anna z Konińskiej Woli przekazała swojemu mężowi Gabrielowi Tęczyńskiemu, a które ten w 1493 r. zapisał jej w testamencie. Wydaje się jednak, że zarówno wtedy, jak i później w XVI wieku bardzo często Stara Wieś i Konińska Wola były utożsamiane, czy też uznawane za jedną miejscowość.

W akcie fundacji prepozytury końskowolskiej z lutego 1545 r. Andrzej Tęczyński wskazał, że prepozyci (funkcja odpowiadająca proboszczowi) mieli utrzymywać się między innymi z dziesięciny snopowej „ze wsi zwanej Starawieś". Być może zatem nazwa ta wciąż była jeszcze stosowana zamiennie z pierwotną.

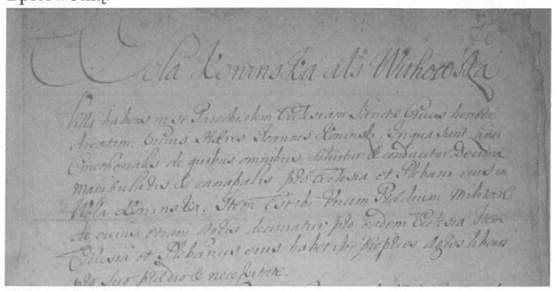

Opis Woli Konińskiej zwanej Witowską z Jana Długosza

Może o tym świadczyć lustracja dóbr królewskich w województwie lubelskim, przeprowadzona w 1565 r., obejmująca rejestr wsi, z których opłacano podatek tzw. podymne. Lustratorzy, wydelegowani przez sejm, opisując parafię końskowolską wskazali, że należały do niej Młynki, Rudy, Osiny, Włostowice, Opoka, Borowa, Sielce, Pożóg, Chrząchów, Witowice, Żyrzyn, Niebrzegów, Pogonów, Borzyszów, Skowieszyn, Parchatka. Przyczyn pominięcia Starej Wsi trudno się domyślić, wydaje się jednak, że wciąż mogło wchodzić w grę utożsamianie Woli Konińskiej ze Starą Wsią – pierwotną Wolą Witowską.

Ostatecznie nazwa Stara Wieś (czasem jako Starawieś) przyjęła się dla pierwotnej Witowskiej Woli w początkach XVII wieku.

Przemysław Pytla

Stara Wieś w obliczu szansy na odnowę

Stara Wieś jest miejscowością ściśle przylegającą do Końskowoli, zajmującą powierzchnię 286 ha. Poza Końskowolą graniczy ze Skowieszynem, Starym Pożogiem i Puławami. Jej stara część leży przy drodze powiatowej, prowadzącej w kierunku południowym do Skowieszyna. Przy tej właśnie drodze skoncentrowana jest zabudowa mieszkalna i gospodarcza. Cechą charakterystyczną, i chyba nie spotykaną na terenie gminy, jest to, że droga jest położona niżej niż zabudowania, stąd często do posiadłości prowadzą schodki. Granicą wsi od strony zachodniej jest ciek wodny, zwany potocznie Strugą. Postępująca od kilku lat rozbudowa wyznaczyła nowe ulice - Różaną i Głęboką. Te części wsi znacznie różnią się od starej miejscowości. Na korzystny wygląd mają wpływ przede wszystkim nowe budynki mieszkalne i uporządkowane, ładnie zagospodarowane ogródki przydomowe.

Przez Starą Wieś cały rok płynie Struga

Starsi mieszkańcy pamiętają jeszcze ten okres, kiedy przez Starą Wieś przechodziła błotnista droga, często zalewana przez wezbrane w cieku wody. Obecną drogę wybudowano na początku lat 60-tych ubiegłego stulecia. Wówczas mieszkańcy aktywnie uczestniczyli przy tych robotach, wspierając w ten sposób inwestora.

Tę wieś od innych odróżnia również to, że w środku miejscowości znajdują się trzy rozległe, podmokłe obniżenia terenu. Są one porośnięte wysoką trawą oraz chaszczami. Ich obecny wygląd uroku wsi na pewno nie dodaje, tym bardziej, że owe doły służą co niektórym za wysypisko śmieci. Aż trudno w to uwierzyć, ale niegdyś były to stawy rybne. Starsi tubylcy mówią, że w okresie międzywojennym można tu było łowić ryby. Woda w stawach pochodziła z kilkunastu podziemnych źródeł, a po zamknięciu grobli spiętrzała się i wypełniała zagłębienia. Źródlana woda, bardzo czysta, nadawała się nawet do prania dziecięcych pieluszek, co też jeszcze nie tak dawno czyniły młode mamy ze Starej Wsi. Podobno nawet mieszkańcy Skowieszyna przyjeżdżali tu po to, aby prać w stawach. Przed

Ulica Głęboka czeka na nową nawierzchnię drogi

kilkoma laty woda ze stawów została spuszczona, ale podziemne źródła są nadal aktywne. Wybijająca woda spływa wspomnianą Strugą do Kurówki.

Jest nadzieja, że już wkrótce stawom zostanie przywrócona ich dawna funkcja, bowiem samorząd gminny wyszedł z inicjatywą zagospodarowania zbiorników wodnych. To zadanie, w przypadku pozyskania funduszy unijnych, o które

Zagłębienie po stawie to dołek na śmieci

stara się gmina, może być zrealizowane do 2015 r. Przewidywany koszt zagospodarowania stawów to 1.200.000 zł. Zadanie jest wpisane w plan odnowy miejscowości Stara Wieś, który został skonsultowany z mieszkańcami i uchwalony przez Radę Gminy na styczniowej sesji. W owym planie znajdują się też inne zadania, takie jak: dokończenie budowy ul. Głębokiej (która obecnie jest utwardzona, ale już powstały na niej wyboje), opracowanie geodezyjne terenów budowlanych w kierunku Puław, budowa chodników przy ul. Różanej i drodze powiatowej biegnącej przez wieś, remont świetlicy i urządzenie terenu wokół niej oraz budowa boiska sportowego. Nikt nie daje gwarancji, że plan zostanie zrealizowany w 100%, ale mieszkańcy mają nadzieję, że ich wieś wreszcie zmieni swoje oblicze. Bardzo liczą na remont świetlicy,w której dziś ma swoje „przytulisko" młodzież. Młodzi ludzie spędzają tu każdą wolną chwilę, ponieważ świetlica wyposażona jest w siłownię i stoły do tenisa. Zważywszy na to, że największy odsetek pośród wszystkich grup wiekowych mieszkańców tej wsi stanowią młodzi ludzie w wieku do 20 lat, to zadanie jest bardzo ważne.

Społeczność Starej Wsi nie wykazuje zbytniego zainteresowania pracą społeczną. Nie działa tu żadna organizacja, ludzie są raczej zamknięci w domach. Tylko nielicznym leży na sercu dobro ogółu.

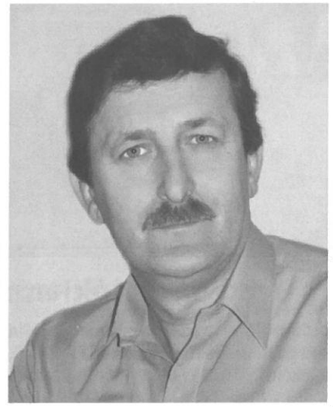

Pan Ryszard Adamczyk, który już trzecią kadencję jest sołtysem wsi, mówi: *Aktywność mieszkańców i zainteresowanie sprawami wsi w ostatnich latach bardzo zmalało. Przejawia się to między innymi w małej frekwencji na zebraniach z wójtem gminy.* Jako przyczynę tego stanu rzeczy podaje zubożenie ludzi. Taki stan rzeczy nie dziwi, bo rolnictwo jest tu rozdrobnione. Większość mieszkańców pracuje zawodowo, tylko kilka rodzin utrzymuje się z rolnictwa. W uprawach rolnych przeważają nadal, mimo spadku cen zbytu, róże i sadzonki drzew. Koni, które są już na wsiach reliktem, jest w Starej Wsi kilka, zaś krów kilkanaście.

Pan Adamczyk mówi o sobie: *Jestem małym pośrednikiem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Udzielam pomocy w sporządzaniu wniosków o dopłaty z unijnych funduszy. Dzięki temu dużo ludzi z naszej wsi*

Na tych polach będą nowe domy

skorzystało z dopłat do gospodarstw niskotowarowych.

Wieś jest uzbrojona w spójną infrastrukturę techniczną, tzn.: jest w całości stelefonizowana, posiada sieć wodociągową i kanalizacyjną oraz jest zgazyfikowana.

Z racji bliskości Końskowoli w Starej Wsi nie ma żadnej placówki oświatowej. Wszystkie dzieci objęte edukacją szkolną i przedszkolną, w liczbie 69, uczęszczają do placówek w Końskowoli. Duży odsetek młodzieży po maturze podejmuje studia, sołtys określa liczbę studentów na 15-17 osób.

Tak bliskie sąsiedztwo Końskowoli oraz zaszłości historyczne wskazywałyby na sens połączenia obydwóch miejscowości. Taką też propozycję wysunął przed kilku laty wójt gminy. Jednak mieszkańcy wsi nie wyrazili na to zgody. Niemal zgodnym chórem oświadczyli, że chcą mieszkać na wsi, a nie w mieście. Na chwilę obecną Końskowola nie jest miastem, ale przecież czyniono o to starania, stąd obawy mieszkańców.

Bożenna Furtak

Spotkanie po latach

Byli pracownicy Włókienniczej Spółdzielni Pracy w Końskowoli, po niemal 10 latach od zaprzestania jej działalności, postanowili się znowu spotkać. I spotkali się 20 stycznia po to, by z racji nowego roku podzielić się opłatkiem, powspominać wspólnie spędzone lata w miejscu pracy, odnowić kontakty i panującą w dawnych „Powroźnikach" atmosferę.

Do siego roku – tak jak za dawnych lat

Ostatni prezes J. Wirażka (pierwszy z prawej) też dobrze życzy byłym pracownikom

Tradycje włókiennicze w Końskowoli

Te tradycje są bardzo głęboko zakorzenione. Źródła historyczne podają, że w księgach miejskich z lat 1607 – 1650, dotyczących ewidencji rzemieślników, w Końskowoli zarejestrowano 9 tkaczy, którzy byli drugą pod względem liczebności, po stolarzach, grupą rzemieślników. Rzemieślnicy o tej specjalności, jak też powroźnicy, zamieszkiwali również na terenie zabudowań zamkowych w obrębie dóbr Czartoryskich pod koniec XVIII w. Ks. Adam Jerzy Czartoryski, realizując założony cel uprzemysłowienia miasta, sprowadził z Saksonii i Prus majstrów i stwarzał warunki do rozwoju przemysłu tkackiego. Powstało wówczas wiele zakładów włókienniczych. Dzięki temu Końskowola stała się jednym z ważniejszych ośrodków tej branży na terenie zaboru rosyjskiego. „Wysoka jakość towarów końskowolskich zapewniała im możliwości zbytu nawet na dworach magnackich . W sklepach puławskich obok tkanin zagranicznych znajdowały się w dobrym gatunku sukna z m. Końskowoli". Produkcja włókiennicza z ośrodka końskowolskiego w 1820 roku miała bardzo znaczący udział w produkcji wyrobów tkackich na terenie Lubelszczyzny. I tak produkowano tu: 78,6% sukna cienkiego, 51,3% sukna średniego, 100% tkaniny kuczbaja (kosmaty materiał wełniany) i 13,1% tkaniny baja (gruba i puszysta tkanina bawełniana lub wełniana).

Po powstaniu listopadowym dobrze funkcjonujące do tej pory zakłady włókiennicze zaczęły przeżywać kryzys, a rzemieślnicy opuszczać Końskowolę. Wpłynęły na to: sytuacja gospodarcza kraju, brak możliwości eksportu towarów do Rosji oraz zaciągnięte pożyczki i narosłe od nich procenty, które przewyższały wartość dorobku. Dlatego też fabrykanci „ dla braku zajęcia, w własne zasoby jeszcze nie zamożni, porzucać musieli gościnną Końskowolę, szukając gdzie indziej przytułku i pracy, a zakłady fabryczne w Cesarstwie, mianowicie zaś w Kamieńcu Podolskim, Dunajowicach, Odessie itp., zyskały stąd wielu zdolnych rękodzielników".

Zd. archiwalne

Dane z 1860 r. podają, że w tym okresie w Końskowoli istniało już tylko 5 zakładów, które są „bardzo małe i li tylko same ordynarne wyroby produkują. Ich wytwórcy po jarmarkach w sąsiednich miastach [je] rozwożą i wieśniakom zbywają".

Po powstaniu styczniowym produkcja tkacka znów się odrodziła, choć nie wróciła do pierwotnych rozmiarów. W 1888 r. istniało tu 10-13 drobnych zakładów. Produkowane sukno przeznaczone było na odzież włościańską, derki dla koni i obicia wojłokowe. Na początku XX wieku pracowało w Końskowoli 6 tkalni. Z pośród nich wyróżniała się wytwórnia G. Gedigo i J. Schhlengfogta. W latach 1909-1910, miejscowy przedsiębiorca Chaim Baer (właściciel młyna), podjął się próby założenia nowoczesnej fabryki włókienniczej. Wybudowany przezeń zakład miał zatrudniać 200 robotników i wyposażony był w 29 ręcznych warsztatów tkackich, 4 gręplarki, 3 maszyny do czyszczenia wełny i prasę parową. Jednak inspekcja fabryczna dopatrzyła się wielu usterek i odroczono uruchomienie fabryki. Brak informacji źródłowych sprawia, że nie wiadomo jaki los spotkał wybudowany już zakład.

W latach międzywojennych po dobrze prosperujących w XIX w. zakładach tkackich zachowały się jedynie domowe, ręczne warsztaty, służące do wyrobu brązowego samodziału na sukmany.

Opracowano na podstawie „Dzieje Końskowoli" pod redakcją Ryszarda Szczygła

Zd. archiwalne

Zd. archiwalne

Kontynuatorzy tradycji

Po zakończeniu II wojny światowej życie gospodarcze w Końskowoli zaczęło wracać do normy. Odżyły też tradycje włókiennicze. Na bazie istniejących warsztatów w1947 roku zawiązała się spółdzielnia taśmiarsko-powroźnicza. Z czasem przekształciła się w Włókienniczą Spółdzielnię Pracy. A oto jak wspominają okres pracy w tejże Spółdzielni jej pracownicy:

Pan **Henryk Sułek** – przez całe swoje życie zawodowe, od 1957 do 1993 r., związany był ze Spółdzielnią. Rozpoczynał jako pracownik fizyczny na stanowisku powroźnika, a zakończył jako prezes. Z racji swego zamiłowania do historii, dzieli się wiadomościami:

- Historyczna decyzja o stworzeniu Spółdzielni Powroźniczo-Taśmiarskiej zapadła 6 marca 1947 r. Podjęło ją 16-tu powroźników. Członkami założycielami byli: Piekarski Franciszek, Sadurski Seweryn, Sykut Piotr, Nachowicz Józef, Sykut Stefan, Wyrośląk Jan, Wyrośląk Michał, Murat Kazimierz, Murat Roman, Olszewski Teodor, Sykut Jan, Sykut Franciszek, Sadurski Michał, Sykut Tomasz, Ochim Franciszek i Olszewski Jan. Początkowo Spółdzielnia miała charakter zrzeszenia, a produkcja opierała się na nakładctwie. Nadal każdy pracował w swych pomieszczeniach na własnych urządzeniach, wytwarzał z własnych surowców. W okresie następnych lat przechodziła różne koleje. W 1958 roku Spółdzielnia przeniosła swoją siedzibę z ulicy Dworskiej i ul. Lubelskiej na ulicę Kurowską 43. Wybudowano wówczas murowaną halę i dwa drewniane baraki. W tym też roku zatrudniała 148 osób. W latach 1960-1963 nastąpiła mechanizacja prac ręcznych, wprowadzono krosna mechaniczne. W kolejnych latach następował dalszy rozwój i mechanizacja. W 1974 r. zmieniła się nazwa na Włókienniczą Spółdzielnię Pracy.

Najdłuższym stażem, spośród naszych rozmówców, wykazała się pani **Krystyna Murat** – 40 lat. Swą pracę zawodową zakończyła w 1991 r. Cały czas pracowała w księgowości, ostatnie stanowisko to główna księgowa, a zatem osoba, która o sprawach finansów zakładu wie najwięcej.

- Rozkwit Spółdzielni przypadł na lata 70-te – mówi pani Krystyna - *wtedy nastąpiła rozbudowa zakładu, było największe zatrudnienie i najlepsze wyniki finansowe. Pod koniec lat 80-tych nastąpiło zachwianie, na które wpłynęła sytuacja zewnętrzna. Głównym naszym produktem była taśma tapicerska. W produkcji mebli wprowadzono nowe technologie, stąd nie było zapotrzebowania na taśmę. Wystąpiły też braki surowcowe. Spółdzielnia była traktowana jako półprywatne przedsiębiorstwo, a rozdzielnictwo dotyczyło tylko przedsiębiorstw państwowych. Bazowaliśmy na odpadach surowcowych z Żyrardowa czy Stradomii. My czerpaliśmy stamtąd to, co oni traktowali jako ubytki. Spółdzielnia zatrudniała wówczas tzw. wiązarki, które wiązały resztki nici wykorzystywane potem do produkcji sznurów i taśm. Większość towaru szła do budownictwa, szczeliwo suche i nasączone. Po zmianie technologii budowlanej zmniejszyło się zapotrzebowanie. Wówczas nastąpiło zmniejszenie zatrudnienia, dochody były mniejsze. Od tego czasu zaczęło się powolne upadanie. Próbowaliśmy ratować sytuację, wprowadzaliśmy nowe branże, np. drzewną, krawiectwo. W pewnym okresie nazywano nas spółdzielnią „obrąbek", bo sprowadzaliśmy bele materiału i szyliśmy: pościel, obrusy, ręczniki. To było szukanie ratunku, ale też upadło.*

Pani **Teresa Jakubowska**, też może się pochwalić długim stażem, zaczynała w 1967 r., od 1991 do 2001 r. pracowała na stanowisku głównej księgowej, zatem uczestniczyła w procesie likwidacji spółdzielni.

-Okres świetności Spółdzielni przypadał na lata 70-te i 80-te - potwierdza pani Teresa. *Wtedy zatrudnienie wynosiło od 100 do 150 osób. Był to największy zakład pracy w Końskowoli, no może więcej osób zatrudniał „majątek". Zakład pracował na trzy zmiany, a zarobki były bardzo dobre. Pracownicy z produkcji byli wynagradzani według systemu akordowego. Były też premie, dodatki za pracę zmianową. Produkowaliśmy tylko wyroby na rynki krajowe. Kiedy okazało się, że nie mamy zbytu, a próby wprowadzania nowej produkcji nie wyszły, nastąpił spadek zatrudnienia do 32 osób. W kwietniu 1999 r. Walne Zgromadzenie powołało likwidatora. On dał wypowiedzenia pracownikom, pozostały tylko 4 osoby. Wszystkie zobowiązania, nawet te zaległe zostały pracownikom wypłacone. Majątek trwały, grunt i budynki, został sprzedany drukarni. Cieszę się, że ten majątek się nie zniszczył. Większość maszyn pochodziła z 1895 roku, były bardzo mocno zużyte i zostały zlikwidowane. Żadne muzeum nie chciało ich przyjąć, bo były bardzo wysokie. Resztę maszyn stanowiły dwie kołowrotki i koła, będące na stanie od początku istnienia. Choć nie było już produkcji, to Spółdzielnia istniała do 2001 roku. Proces likwidacji do chwili obecnej jeszcze się nie zakończył. Nie zostało wydane postanowienie sądowe w tej sprawie, bo likwidator się nie spieszy. Po Spółdzielni zostały długi wobec ZUS i Urzędu Skarbowego w kwocie około 344 tys. zł. Szans na ich spłacenie nie ma, zostaną umorzone, gdy nastąpi likwidacja w sądzie.*

Pani **Wacława Mąkosa,** która przepracowała w Spółdzielni 33 lat mówi tak: - *Okres pracy w Spółdzielni wspominam bardzo dobrze, a najlepszym dowodem na to jest to, że tak długo tam pracowałam. Rozpoczynałam od podstawowego stanowiska, czyli od cewienia wątku, skończyłam na stanowisku kadrowej i bhp-owca. Na produkcji panowały trudne warunki pracy – kurz i hałas, a dodatkowo w czasach głębokiego socjalizmu niedoświetlenie hal z bardzo prozaicznego powodu, nie można było kupić żarówek. Pracownicy mieli na osobistym wyposażeniu maski na usta i zatyczki do uszu, ale nie chcieli ich stosować. Zakładali je wtedy, kiedy ja wchodziłam na halę.*

W minionych latach „Powroźniki" były głównym źródłem utrzymania mieszkańców Końskowoli i okolic. Tu znajdowały zatrudnienie całe rodziny. Nie należała do rzadkości zmianowa praca małżonków, by pogodzić obowiązki rodzicielskie ze służbowymi.

Przykładem tego są państwo **Janina i Tadeusz Barańscy.** Przez ponad 20 lat pracowali na jednym stanowisku pracy, przy

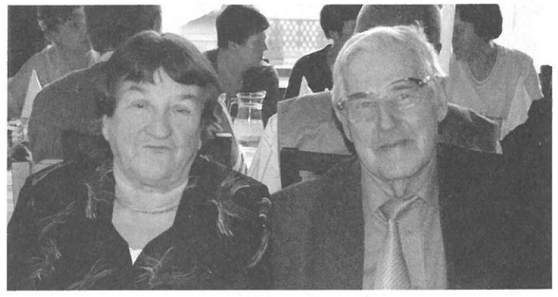

produkcji postronków i linek z konopi lub lnu. Żona kręciła kołem, mąż prządł. Jak sami wspominają *dzień i noc byli razem.* Pani Janina mówi, *że czasami nie dało się ukryć przed współpracownikami cichych dni.* Nie przeszkodziło im to w pożyciu ze sobą ponad 50 lat (w kwietniu 2008 r. obchodzili jubileusz).

Przykładów małżonków pracujących w tej spółdzielni jest wiele, m.in.: państwo Majchrowie, Sadurscy, Sułkowie i wiele innych.

Pani **Czesława Majcher** całe życie zawodowe pracowała w Spółdzielni, od 1953 do 1981 r. Tu, przez 34 lata, pracował też jej mąż. Pani Czesława wspomina:

- Najdłużej pracowałam przy krośnie tapicerskim. Była to praca uciążliwa, straszny kurz i hałas. Pamiętam kiedyś spadł ciężarek i zapaliła się warstwa pyłu. Gaśnica była w pobliżu, więc ugasiliśmy ogień. Często przechodziliśmy szkolenia, to poradziliśmy sobie z tym. Początkowo pracowaliśmy w zimnie. Dopiero po wybudowaniu hali było centralne ogrzewanie. Przy budowie pomagali pracownicy, ja też nosiłam cegły.

Wśród pracowników panowała przyjazna atmosfera, co zgodnie potwierdzają nasi rozmówcy. Rodziła się też miłość. Na przestrzeni tych lat wiele pracownic i pracowników zawarło związki małżeńskie. Były to m.in. pary: Maria i Roman Zdunowie z Witowic, Maria i Marian Muratowie z Sielc, Maria i Edward Radomscy z Opoki, Jolanta i Henryk Ścirkowie z Puław, Krystyna i Józef Wiejakowie z Końskowoli, Leokadia i Włodzimierz Muratowie z Końskowoli, Krystyna i Jerzy Nachowiczowie z Końskowoli oraz Stanisława i Stanisław Olszewscy z Końskowoli.

W wielu wypowiedziach mile i z szacunkiem wspominany jest prezes Stanisław Kolek, który dbał nie tylko o sprawy Spółdzielni, ale też o los pracowników. Dostrzegał trudną sytuację wielodzietnych rodzin i pomagał w zdobyciu mieszkań dofinansowując wkłady.

Funkcje prezesów Spółdzielni od chwili jej powstania pełnili: Franciszek Sykut, Kazimierz Murat, Lucjan Jurga, Bolesław Frydecki, Stanisław Kolek, Kazimierz Sosnowski, Henryk Sułek, Dariusz Gutowski i Jerzy Wirażka.

Po zlikwidowaniu zakładu wielu pracowników stanęło przed dylematem braku pracy. Części z nich udało się znaleźć zatrudnienie w drukarni, część zajęła się uprawą roli, ale wielu przeszło na zasiłek dla bezrobotnych. I choć ich koleje losów są bardzo różne, to z radością przyjęli propozycję spotkania, które zainicjował pan Henryk Sułek, a sfinalizowała pani Teresa Jakubowska. We wspomnieniach przy stole przewijał się ten sam wątek: ta praca była ciężka, ale dawała satysfakcję.

Bożenna Furtak

Kiedyś przy krosnach, dziś przy stole

POWROŹNIKI Henryk Sułek

Jest miejscowość nad Kurówką
Czartoryskich dawne włości
Końskowola się nazywa
Od Konińskich nazwę nosi.

Dzisiaj wioska – dawne miasto
Utraciło swoje prawo
Car ukarał naród polski
Zamieniając miasta w wioski.

Wschodnią stronę Końskowoli
Tą nad strugą – zwą ,,Przytyki"
Tu swój Zarząd i siedzibę
Mieli dawniej ,,powroźniki".

Choć ich zwano ,,powroźniki"
Tkano tutaj też chodniki
Taśmy młyńskie i lejcowe
Tapicerskie- żaluzjowe.

W lewo, prawo i z powrotem
Czółenka śmigały
I osnowy lnianym wątkiem
Sprytnie przeplatały.

Tasiem tkano kilometry
Szerokie i wąskie
Opasał byś nimi
Wiele razy Polskę.

Było przy tym dużo kurzu
I hałas był wielki
Kiedy na raz wszystkie krosna
Tkały tapicerki.

Powroźnicy przędli liny
I sznurki skręcali
Dla murarzy, do bielizny
Czasem len czesali.

Była tutaj też stolarnia
Drzwi i okna tu robiono
Albo taka mała szwalnia
Gdzie krawcowe zatrudniono.

Duży hałas, puchną uszy
Więc odpocząć by wypadło
Gdy od kurzu w ustach suszy
To przepłukać trzeba gardło.

Skrycie ścieżką przez ogrody
Do Franciszki się chodziło
Po kotlety, po flaszeczkę
Gdy w żołądku coś muliło.

Smaczne były te kotlety
,,Żrebakami" je nazwała
Lecz za handel nielegalny
Mundurówka ją ścigała.

Jak to w zakładzie każdym bywało
Zarobki różne-pieniędzy mało
Były intrygi i miłość była
Kilka się razy ślubem skończyła.

Każdy adept chrzest przechodził
Po ,,glanc" biegał wiele razy
Z trudem ciężki wór przenosił
Bo w pakułach dźwigał głazy.

Zakład pracy, jakich dużo
Dawał pracę prostym ludziom
Dziś drukarnia tu istnieje
,,Powroźniki" - to wspomnienie.

Po powroźnikach pamiątek wiele
Najbardziej znana to ta w kościele -
Chodnik, co służy pół wieku z hakiem
Młodym do ślubu ze swym orszakiem.

Ile ludzi tu robiło
Ile rodzin i pokoleń
Nieźle im się powodziło
Aż nastąpił czarny tydzień.

Dla załogi był to szok
Upadł zakład w jeden rok
Nie ma pracy - nie ma chleba
A rodzinkę żywić trzeba.

Nie ma koni, nie ma krówek
Więc postronek niepotrzebny
Dziś bez pracy jest powroźnik
Jak fach zmienić duma biedny.

Przeminęło wszystko z wiatrem
Jak w jankieskiej tej powieści
Dziś w bamboszach i pod piecem
Snuje wnukom opowieści.

Powróciła atmosfera sprzed lat

Emeryci stawiają na rekreację

Zarząd Koła Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Końskowoli, pracujący pod przewodnictwem pani Ireny Stefanek, z roku na rok uatrakcyjnia ofertę wypoczynku i rekreacji dla swoich członków. W minionym roku, jak wynika ze sprawozdania złożonego w trakcie spotkania noworocznego w dniu 25 stycznia, seniorzy skorzystali z dwóch wycieczek – dwudniowej do Przemyśla, Krasiczyna, Soliny, Krosna (gdzie zwiedzali hutę szkła) oraz jednodniowej do Sandomierza, Baranowa Sandomierskiego i Ujazdu (gdzie zwiedzali ruiny zamku). Członkowie miejscowego Koła skorzystali też z kilku wyjazdów wycieczkowych i wczasowych organizowanych przez Puławski Oddział Rejonowy, m.in. na Mazury, do Wilna, do Zakopanego i Mielna. Ogółem z różnego rodzaju wyjazdów skorzystało 119

Wspólną modlitwę poprowadził ks. P. Trela

osób, na 287 członków.

Poza wyjazdami organizowane są też imprezy (Dzień Inwalidy, Dzień Starszego Człowieka i Spotkanie Noworoczne) oraz zajęcia gimnastyczne dla pań, prowadzone w Gminnym Ośrodku Kultury.

Koło utrzymuje się ze składek członkowskich (które obecnie wynoszą 2 zł miesięcznie), zatem koszt udziału w rekreacji jest oczywiście pokrywany w przeważającej części przez uczestników.

Choć sytuacja materialna tej grupy społecznej nie jest zadawalająca i często wymagałaby wsparcia, to Koło nie ma wielkich ku temu możliwości. Może raz na trzy lata udzielić zapomogi w kwocie 40 zł.

Koło działa bardzo prężnie, co znajduje uznanie w ocenie zarówno członków jak i władz zwierzchnich Związku. Jest to zasługa Zarządu, ale też aktywności samych członków. Ci ostatni w trakcie spotkania noworocznego zostali wyróżnieni i nagrodzeni słodkim upominkiem.

Na rok obecny do przyjętego planu pracy wpisano dwie wycieczki krajoznawcze: do Kozłówki i Woli Okrzejskiej oraz Romanowa, Kodnia i Jabłecznej. Istnieje też możliwość skorzystania z wczasów (organizowanych przez Oddział Rejonowy) w Mielnie, Zakopanem i Kotlinie Kłodzkiej.

Opłatek, wzajemne życzenia i ciasteczko

Wokalistki niczym pszczółki

Tegoroczne spotkanie noworoczne uatrakcyjniła, jak to jest w starym, ale dobrym zwyczaju, część artystyczna, w której wystąpili: zespół „Śpiewający Seniorzy" z koncertem kolęd, dziecięcy zespół wokalny oraz kabaret „Onufry". Oferta koncertowa dla tej grupy odbiorców jest niezmienna, występy tych samych zespołów, ale jest to zgodne z życzeniem. Ci ludzie nie chcą oglądać i słuchać innych wykonawców. Wielką sympatią darzą naszych rodzimych artystów.

Po części oficjalnej i artystycznej miała miejsce modlitwa, poprowadzona przez księdza proboszcza Piotra Trelę oraz dzielenie się opłatkiem, a potem wspólne kolędowanie przy stole zastawionym pysznym, domowym ciastem i owocami.

Bożenna Furtak

Martynka potrzebuje naszej pomocy!

W poprzednim numerze Echa informowaliśmy o tym, że mała Martynka Kruk - mieszkanka Końskowoli, u której stwierdzono okrutną chorobę nowotworową, przebywa w szpitalu w Lublinie. Od tego czasu sytuacja się diametralnie zmieniła. Lekarze z lubelskiej kliniki stwierdzili, że nie są w stanie już jej pomóc i wypisali ją do domu. Jednak rodzice dziecka nie poddają się. Nawiązali kontakt z niemiecką kliniką w Heidelbergu, która podjęła się dalszego leczenia. W środę, 4 lutego, Martynka wraz z rodzicami, pod opieką lekarza została przetransportowana drogą lotniczą do tamtejszego szpitala, gdzie już trwają badania mające na celu wybór metody walki z nowotworem. Akcja ratowania życia dziecka jest możliwa dzięki otwartości ludzkich serc. Rozpaczliwy apel rodziny o pomoc i wsparcie finansowe spotkał się z wielkim odzewem w całej Polsce. Niemiecka klinika oszacowała koszty leczenia na 150 tys. euro i wyraziła zgodę na płatność w ratach. Pierwsza rata wynosiła 35 tys. euro. Do momentu wyjazdu taką kwotę udało się zebrać. Na dalsze leczenie potrzeba jeszcze 115 tys. euro.

Gotowi nieść pomoc dziecku walczącemu o życie, mogą wpłacać pieniądze na prywatne konto rodziców:

Jolanta Kruk, ul. Pożowska 45e/8, 24-130 Końskowola, nr: 57 8741 0004 0005 8128 3000 0010 z dopiskiem „Na leczenie Martynki".

Można też wysyłać SMS-y na nr 7138 w treści wpisując MARTYNKA. Koszt jednego SMS-a – 1,22 zł.

Bieżące informacje z przebiegu leczenia dostępne są na stronie internetowej: www.martynakruk.pl

W tej akcji każdy grosz jest na wagę złota!

„Śpiewający Seniorzy" świętują 10-lecie

W styczniu tego roku minęło 10 lat od debiutu zespołu „Śpiewający Seniorzy". Przy takiej okazji sięgniemy trochę do wspomnień i historii.

Był rok 1998, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury zaproponowała rozszerzenie amatorskiego ruchu artystycznego o ruch seniorów. Ta wieść rozeszła się szybko po terenie, a rzucone hasło znalazło odzew wśród kilku pań, którym wokal nie był obcy. Jesienią rozpoczęły się próby, a 10.01.1999 roku, w trakcie koncertu na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, miał miejsce występ premierowy zespołu. W pierwszym składzie śpiewało 9 pań: Zofia Stępień, Halina Kraczkowska, Irena Ćwikła, Irena Rodzik, Janina Przygodzka, Anna Sadurska, Maria Próchniak, Helena Przygodzka i Maria Sykut.

W takim składzie zespół debiutował w styczniu 1999 r.

Na potrzeby pierwszego koncertu zespołowi nadano nazwę „Śpiewające Seniorki". Ta nazwa, zmieniona na „Śpiewający Seniorzy", z racji obecności panów, przetrwała do dziś.

Jeszcze w tym samym roku do zespołu dołączyli: panie - Kazimiera Duda, Zofia Przygodzka, Celina Kowalik i Dominika Gębal oraz panowie - Stanisław Skwarek i Wacław Kowalik. W kolejnych latach szeregi zasilili: panie - Zofia Lewtak, Jadwiga Olszewska, Genowefa Pachocka i Maria Król oraz pan Wacław Murat.

Cechą charakterystyczną dla seniorów jest to, że zapałowi i chęci ducha nie zawsze towarzyszy dobry stan zdrowia, dlatego też skład zespołu w ciągu ostatnich lat uległ zmniejszeniu. Na dzień dzisiejszy śpiewa 10 osób.

Pewnie trudno byłoby zliczyć wszystkie koncerty w ciągu tych 10 lat. Zespół co roku urozmaica swoimi występami wszystkie uroczystości organizowane przez Gminny Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, bierze udział w imprezach plenerowych z okazji Dni Końskowoli i Święta Róż oraz wielu innych imprezach organizowanych przez GOK. Wielokrotnie występował podczas Powiatowego Dnia Kultury i w koncertach charytatywnych. Jego koncerty znalazły uznanie wśród podopiecznych Domu Opieki w Lublinie. Seniorzy kilkakrotnie śpiewali dla strażaków z Góry Puławskiej, na zgrupowaniu seniorów w Kraśniku i Puławach oraz kolędowali w Baranowie, Osinach, Ludwinie i Klementowicach.

W repertuarze zespołu znajdują się piosenki z minionych lat, z lat młodości. Często nawiązują one do pięknego przeżycia jakim jest miłość do drugiego człowieka, domu rodzinnego i ojczyzny. Ma też w repertuarze popularne kolędy i piosenki autorskie, do których teksty napisali pracownicy Ośrodka Kultury. Własne teksty nawiązują do lokalnej więzi i patriotyzmu, jak choćby słowa śpiewanej piosenki: „Śpiewający Seniorzy, sól tej ziemi rodzimej, do wszystkiego są skorzy, by zachować jej imię„.

Członkowie zespołu twierdzą, że ta praca przynosi im ogromne zadowolenie i przyjemność. Pozwala zapomnieć o szarości dnia codziennego i daje satysfakcję. Satysfakcję przynoszą również odniesione sukcesy, których przez te 10 lat zebrało się kilka. Pierwszy mały sukces, zespół odniósł w roku debiutu. Na Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Artystycznej Wsi w Opolu Lubelskim w 1999 roku, wyśpiewał III miejsce.

Dwa lata później, w 2001 roku, na II Jesiennym Przeglądzie Twórczości Artystycznej Seniorów w Dęblinie, który jest przeglądem wojewódzkim, zespół zdobył Złoty Dyplom, czyli nagrodę główną. Zdaniem jury tę wysoką lokatę zawdzięczał takim walorom jak: dobór repertuaru oraz prezentowanie kultury muzycznej i scenicznej, a także ogólny wyraz artystyczny.

W listopadzie 2002 roku, w uznaniu zasług dla rozwoju i propagowania kultury naszego regionu, Starosta Puławski Marian Żaba, przyznał zespołowi nagrodę w Dziedzinie Kultury.

Szczęśliwa 13-tka na pierwszym jubileuszu

Rok 2006 był pasmem sukcesów. Na XII Wojewódzkim Przeglądzie Artystycznego Ruchu Seniorów „ARS 2006" w Puławach, zespół i jego solistki, zostali bardzo wysoko ocenieni przez profesjonalne jury. Zespół otrzymał pierwsze wyróżnienie. W kategorii solistów pani Maria Próchniak otrzymała pierwsze wyróżnienie, zaś pani Genowefa Pachocka została laureatką i reprezentowała województwo lubelskie, jako jedyna, na Przeglądzie Ogólnopolskim w Bydgoszczy. Nasza solistka była tam jedną z 67 wykonawców i wyśpiewała zaszczytną nagrodę.

W tym samym roku 2006, podczas siódmej edycji Jesiennego Przeglądu w Dęblinie, jury uznało zespół „Śpiewający Seniorzy" za najlepszy w województwie we wszystkich kategoriach prezentowanych na przeglądzie i przyznało Nagrodę Główną, czyli Puchar Burmistrza Dęblina. Solistki: panie Maria Próchniak i Genowefa Pachocka, uplasowały się wówczas równorzędnie na I miejscu. Nagrodę przyznano też instruktorowi Tadeuszowi Salamandra.

Ostatni sukces miał miejsce w listopadzie 2008 roku, kiedy to na IX Przeglądzie Twórczości Artystycznej Seniorów w Dęblinie, zespół wyśpiewał I miejsce wśród zespołów z akompaniamentem, a solistka Genowefa Pachocka II miejsce.

Członkowie zespołu zgodnym chórem potwierdzają słowa: „Sukcesy przynoszą nam niewątpliwie radość, a nawet trochę dumy, ale tak naprawdę śpiewamy nie po to, aby zdobywać nagrody, lecz po to, by przynosić radość tym, którzy nas chcą słuchać".

Mamy nadzieję, że koncert jubileuszowy z okazji 10-lecia istnienia zespołu, który odbył się 7 lutego 2009 r. w Gminnym Ośrodku Kultury, dostarczył publiczności trochę radości i miłych wrażeń.

Zaproszenie na koncert przyjęli m.in.: poseł Małgorzata Sadurska, starosta Witold Popiołek, przewodnicząca Rady Gminy Małgorzata Szpyra, wójt Stanisław Gołębiowski, księża – Piotr Trela z Końskowoli i Andrzej Mizura z Osin, przedstawiciele Zarządów Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, dyrektorzy gminnych jednostek i wiele jeszcze zacnych osób, w tym byli członkowie zespołu.

Po dość długim koncercie, w którym „Seniorzy" dali to, co w nich najlepsze, padło wiele miłych słów, podziękowań i gratulacji.

Scenografia przypominała nastrój kawiarenki

Pani poseł Małgorzata Sadurska, życząc kolejnych lat pełnych sukcesów i dziękując za minione 10 lat, powiedziała: *Czcigodni członkowie zespołu „Śpiewający Seniorzy". Myśląc o dzisiejszej uroczystości i koncercie, przychodzą mi na myśl trzy słowa, trzy pojęcia: pasja, wytrwałość, miłość. Podziwiam Waszą pasję do muzyki i śpiewu, pasję przywoływania melodii dawnych i obecnych. Jestem pełna uznania dla wytrwałości, z jaką rozwijacie Zespół, poszerzacie repertuar i prezentując go – rozsławiacie nie tylko siebie, ale całą naszą społeczność. Wreszcie jestem poruszona miłością, z jaką traktujecie siebie nawzajem i nas – Waszych słuchaczy. Wasze umiłowanie muzyki i kultury staje się ubogacającym darem dla nas wszystkich.*

Podziw, jakim Państwa obdarzamy jest tym większy, że przyszło Wam działać w czasach trudnych, gdy promuje się wzorzec ustandaryzowanej kultury masowej, a odrzuca wszystko, czego nie da się przeliczyć na konkretne zyski. Jeżeli tendencja ta ulega zmianie, to również dzięki Państwa pasji, wytrwałości i miłości.

Starosta Witold Popiołek do prezentu w postaci figurki

Pani poseł M. Sadurska do życzeń dołączyła bukiet storczyków

Chrystusa Frasobliwego dołączył list gratulacyjny, w którym m.in. czytamy:

Fakt istnienia i prężnego działania Zespołu przez tak długi okres stanowi dowód na to, że ludzie w jesieni życia mają wiele do zaoferowania zarówno sobie nawzajem, jak i następnym pokoleniom. Za Państwa miłość do muzyki i chęć dzielenia się nią, należy się szacunek i ogromna wdzięczność. Działalność Członków Zespołu oraz Gminnego Ośrodka Kultury zasługuje na najwyższe uznanie ze strony władz samorządowych oraz środowiska lokalnego, również ze względu na edukacyjny i kulturotwórczy charakter. Ukazując bogactwo tradycji budzicie w ludziach szacunek dla dorobku ojców i dziadków oraz poczucie tożsamości.

Starosta W. Popiołek figurkę dla zespołu wręczył solistce

I to uznanie zostało wyrażone w słowach wypowiedzianych przez wójta Stanisława Gołębiowskiego, w wierszu napisanym przez przewodniczącą Małgorzatę Szpyra oraz nagrodzie finansowej przyznanej zespołowi przez władze samorządowe.

Wszyscy otrzymali róże od wójta S. Gołębiowskiego

Wiele serdeczności i kosz cukierków przekazał zaprzyjaźniony z artystami ksiądz Andrzej Mizura. Były też prezenty i kwiaty od Zarządów ZERiI oraz zespołów artystycznych: „Puławianki", kabaretu „Onufry" i orkiestry dętej. W dowód uznania za wkład w rozwój wartości artystycznych i promowanie Małej Ojczyzny, obecni i byli członkowie zespołu otrzymali od dyrektor GOK, Bożenny Furtak, nagrody w postaci okolicznościowej statuetki – klucz wiolinowy z nutkami, symbolizujący muzykę i śpiew.

Wzruszenie było ogromne, co było szczególnie widać i słychać w końcowej części koncertu. Dedykacja instruktora – Ave Maryja – zagrana na saksofonie, wycisnęła łzy z oczu co wrażliwszych pań.

Brawa rozbrzmiewały wielokrotnie

Na zakończenie, dziękując za owacje, zespół śpiewał:

Miło nam było z Wami dzisiaj być,
Miło nam było z Wami spędzić czas,
"Śpiewającym" stuknęło 10 lat,
Jeszcze nie raz odkryją oni świat.

Bożenna Furtak

Kącik gimnazjalisty

Próbny test gimnazjalny

Próbne egzaminy gimnazjalne klas III odbyły się 14 i 15 stycznia. Pierwszego dnia pisaliśmy część humanistyczną. Moim zdaniem nie była ona zbyt trudna, jednak spodziewałam się czegoś łatwiejszego. Jako wypracowanie mieliśmy napisać mit, co wszystkich bardzo zaskoczyło. Było dość dużo zadań z historii. Wiem, że powinnam przypomnieć sobie ważne daty, ponieważ sprawiło mi to trochę trudności.

Jeśli chodzi o część matematyczno-przyrodniczą to z kolei spodziewałam się trudniejszych zadań. Oczywiście nie wiedziałam wszystkiego, bo znajdowało się tam również zadanie o stożku, o którym się jeszcze nie uczyliśmy. Jednak za to polecenie punkty nie będą liczone. Ostatnie najtrudniejsze zadania udało mi się rozwiązać, chociaż nie jestem pewna czy dobrze. Na egzamin główny będę musiała powtórzyć sobie wzory i na pewno ćwiczyć rozwiązywanie zadań z treścią. Oba testy rozwiązałam trochę przed czasem.

Ilona Niewiadomska, kl. IIIe

Test matematyczno-przyrodniczy nie był dla mnie taki łatwy, jak go sobie wyobrażałem. Myślę, że wypadnę dobrze, jednak niektóre zadania sprawiły mi nie lada problem. Szczególnie trudnymi okazały się zadania z fizyki. Mimo, że całkiem dobrze sobie radzę, nie umiałem rozwiązać tego, które dotyczyło dynamiki. Trzeba było obliczyć prędkość spadającego jabłka z drzewa oraz odpowiedzieć czy drewniany klocek zatonie w wodzie. Nie mogę powiedzieć, że było tak aż tak trudne, lecz po prostu nie przypomniałem wzorów z pierwszej i drugiej klasy gimnazjum. Niespodziewanie dobrze napisałem wszystkie zadania z chemii i biologii. Nie sprawiły mi żadnych problemów. Najlepiej rozwiązałem zadania z matematyki, z którą najlepiej sobie radzę. Zagadnienia o temacie geograficznym były najłatwiejsze i wymagały trochę myślenia. Test matematyczno-przyrodniczy napisałem dobrze. Próbny test pomoże mi odpowiednio przygotować się do ważnego egzaminu gimnazjalnego.

Michał Klempka, kl. III a

Cóż wiemy o miłości …

Czym jest miłość? Jest to stan uniesienia, uczucie, którym obdarowujemy osobę, która podoba nam się zewnętrznie i wewnętrznie. Człowiek zakochany ma wrażenie, że może przenosić góry. Ciągle myśli o wybrańcu lub wybrance swego serca. Jest zawsze wesoły. Twarz osoby zakochanej jest rozświetlona przez wszechogarniające szczęście.

Ula Próchniak, kl. IIIa

Miłość to głębokie uczucie do bliskiego człowieka. Osoba zakochana dla swojej miłości jest zdolna do największych poświęceń. Dba o jej dobro, broni przed niebezpieczeństwem. Prawdziwej miłości nie przeszkadza odległość między zakochanymi. Na prawdziwą miłość czasem trzeba czekać wiele dni, miesięcy, a nawet lat.

Damian Gębal

Prawdziwą miłość przeżywamy tylko raz. Można ją potraktować jak chorobę, którą naprawdę ciężko wyleczyć. Ale jeżeli ktoś kocha z wzajemnością, to jego życie zamienia się w istny raj. Nieraz zdarzało się, że ktoś rozpacza z powodu nieszczęśliwej miłości – może to trwać dzień, miesiąc, a nawet kilka lat. Na pewno czekam na moją pierwszą, prawdziwą miłość.

Krzysztof Górski, kl. II d

Święto zakochanych, które obchodzimy 14 lutego do Polski przywędrowało z innych krajów, jest najlepszą okazją do wyznania drugiej osobie swoich uczuć. Na pewno każdy się ze mną zgodzi, że miłą rzeczą jest otrzymywać w tym dniu choćby mały podarunek. Niektórzy twierdzą, że tego święta nie powinno być w kalendarzu, bo nie jest nasze. Jednak świat pędzi do przodu i trudno zatrzymać napływającą do nas modę. Osobiście uważam, że jest to najmilszy dzień, który potrafi stopić lód na dworze jak i serc niektórych ludzi. Wiele par w tym dniu planuje pójść na bal, przyjęcie lub kolację w restauracji, która wcale nie musi być lepsza od magicznego słowa – „kocham". Ja w tym roku planuję wysłać Walentynkę nie tylko osobom, które kocham, ale także moim najlepszym przyjaciółkom.

Małgorzata Malesza, kl. III a

Mam na imię Kasia, mam 16 lat i w tym roku kończę gimnazjum. Walentynki to czas, kiedy naprawdę czuję się kochana. Co roku dostaję śliczne kartki z tajemniczymi wyznaniami. Niestety, pozostają mi tylko domysły, kto jest nadawcą. Sama kupuję kilka Walentynek i obdarowuję nimi nie tylko ukochanego, ale także męską część moich przyjaciół. Wiem, że to im sprawia przyjemność i pokazuje, jak bardzo są dla mnie ważni. Dla mnie ten dzień jest wyjątkowy, otworzył mi oczy na piękną miłość. W kolorowej Walentynce, którą dostałam ukryły się słowa: „Unieś swą twarz i otrzyj już łzy, dużo jest gwiazd, więc je opisz mi. Wiem jak jest ich wiele, i że mienią się, gdy jesteś blisko mnie... Wszędzie jest niebo, bo śmiejesz się znów. Serce mi bije na dźwięk twoich słów. I nagle z radością na świat patrzeć chcę, gdy Ty jesteś tak blisko mnie…"

Miło jest, kiedy dostajemy nawet jedną, skromną kartkę, ale musimy pamiętać o tych, którzy nie mogą zaznać smaku prawdziwej miłości. W tym przepięknym dniu obdarzmy każdego szczerym uśmiechem i pokażmy, że potrafimy nie tylko brać, ale także dawać coś od siebie.

Katarzyna Głębicka, kl. III a

Miłość to piękne uczucie, którego może doświadczyć każdy człowiek. Niezależnie od wieku, płci czy pozycji w społeczeństwie. Istnieje wiele rodzajów miłości: do rodziny czy osoby płci przeciwnej, lecz każda jest tak samo piękna. Walentynki propagują miłość, zachęcają do okazywania jej poprzez wyznania, listy, kartki, prezenty. Pomimo tego, że jestem gimnazjalistą, również obchodzę to święto. Uważam jednak, że jeżeli kogoś kochamy, należy im to okazywać częściej niż raz w roku. Walentynki są wspaniałym dniem, który przypomina nam o kochanych przez nas osobach. Jak również o tym, że często powinniśmy mówić im, iż darzymy ich uczuciem, jakim jest miłość.

Karol Wiejak, kl. III a

Miłość to uczucie bardzo ważne w życiu każdego człowieka. Wiemy o niej tyle, na ile udało nam się poznać przez własne doświadczenia. Miłość każdy człowiek rozumie na swój sposób, dla jednych jest to tylko coś przejściowego, ulotna chwila, dla innych natomiast sens życia.

Dla mnie, zwyczajnej dziewczyny, jest to coś bardzo ważnego. Jak każdy człowiek chciałabym przeżyć tą jedyną, największą miłość. Chciałabym znaleźć swojego „księcia z bajki" i razem chodzić z głową w chmurach, zostawić rzeczywistość. Bardzo często młodzi ludzie wstydzą się swojego uczucia, ukrywając swoje myśli gdzieś głęboko. Dla łatwiejszego ujawnienia swojego uczucia mamy Walentynki. Kartki walentynkowe wysyłają sobie wszyscy już od najmłodszych lat.

Uważam, że to święto jest bardzo potrzebne, bo ułatwia ono osobom nieśmiałym pokazać swoją miłość, a zakochanym sprawia wiele radości. Kartki wysyłamy również do osób, które bardzo lubimy, chcąc sprawić im przyjemność. Dostawanie i dawanie prezentów tego dnia jest bardzo miłe, więc zachęcam wszystkich, nie wstydźmy się kochać!

Angelika Lewandowska, kl. III a

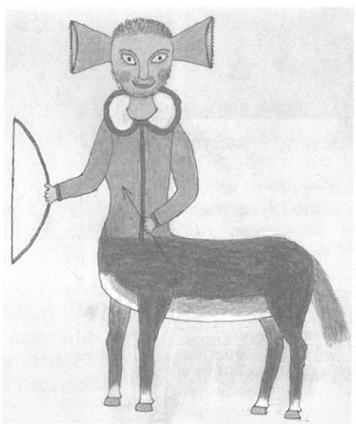

Walenty w rysunku p. Jadwigi Jończyk

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego

Data 21 luty ustanowiona została przez UNESCO w 1999 roku jako Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego. Miała ona związek z wydarzeniami jakie miały miejsce tego dnia w 1952 roku we wschodnim Pakistanie. Proklamowanie wówczas przez władze pakistańskie języka urdu jako „jedynego języka narodowego", wywołało protesty części klasy średniej, mówiącej jako ojczystym językiem bengali. Protesty te doprowadziły do rozruchów, podczas których zostało zabitych 6 osób. Dzień ten jest od dawna obchodzony w Bangladeszu jako Dzień Martyrologii Językowej. Idea Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego czerpie z protestu przeciwko dominacji językowej, a proklamacja UNESCO jako cel obchodów wymienia „Promocję zróżnicowania językowego i wielojęzycznej edukacji".

Dla każdego pokolenia język ojczysty oznacza zupełnie coś innego. W czasie zaborów, mimo nacisku władz i akcji wynaradawiających, Polacy potrafili podtrzymać swój język i dbać o niego W czasie wojen język potwierdzał odrodzenie się polskiej państwowości i tożsamości narodowej. Język polski zmienia się, wciąż zachodzą nowe zjawiska, zmienia się jego pozycja jako języka narodowego w nowej, zjednoczonej Europie. Stąd potrzeba ochrony, dbałości o jego kondycję ze strony nas wszystkich. Rodzą się więc pytania: czy Dzień Języka Ojczystego w ogóle powinien być w Polsce obchodzony? Czy język polski jest w jakiś sposób zagrożony? Czy jego promocja jest potrzebna i czy jest wystarczająca? Jakie przedsięwzięcia w zakresie edukacji należało by podejmować i wobec kogo?

Z takimi i podobnymi pytaniami zwróciłam się do Pani **Genowefy Flis,** nauczycielki języka polskiego w Gimnazjum w Końskowoli.

Czy język polski jest zagrożony?

- Współcześnie rzeczywiście język polski jest zagrożony. Obserwuję to słuchając języka młodzieży gimnazjalnej, gdzie w co drugim słowie pojawia się jakiś wulgaryzm. Młodzież, może nie wszyscy, ale część z nich nie widzi w tym nic złego. Dość często używają nieartykułowanych słów i uważają, że to nadaje ich wypowiedzi mocniejszego charakteru. Podkreśla coś bardzo ważnego, i że w niektórych wypadkach nawet te wulgaryzmy są usprawiedliwione. Niektórzy nawet zarzucają mi, że skoro jest słownik wulgaryzmów to widocznie jest to normalne zjawisko, że powinno się w niektórych wypadkach używać mocnych słów.

Upatruje pani zagrożenie w wulgaryzacji języka?

- Tak, to wielkie zagrożenie. Innym zjawiskiem obok wulgaryzacji jest prymitywizacja, upraszczanie i używanie jednego słowa na nazywanie wielu rzeczy, a przecież mamy tak bogaty słownik. Na wszystko się mówi albo okay, albo super, gdy tymczasem mamy w języku polskim inne określenia przymiotnikowe: bardzo ładne czy extra. Drugim zjawiskiem obok upraszczania jest skracanie wyrazów. Nagminnie występuje to w slangu młodzieżowym. Najbardziej znane to: spoko, nara, narka, wporzo.

Prymitywizacja i oczywiście wulgaryzacja to duże minusy dla czystości języka ojczystego.

- Wulgaryzacja jak najbardziej. Rozmawiam z uczniami na ten temat, niby przyznają mi rację, że to nie jest ładnie. Ale obserwuję, że właśnie tym językiem posługują się głównie wtedy, kiedy są w swoim towarzystwie. Jeden przed drugim chce zabłysnąć i uważa, że kiedy co drugie słowo powie ten wyraz na k…, to będzie naprawdę fajnie.

Czy to nie wynika z tego, że mają mało bogate słownictwo bo niewiele czytają tej wartościowej literatury ?

- Tak, na pewno, kiedy trzeba coś napisać, jakąś dłuższą notatkę, to widać jak ubogi mają słownik. Napiszą dwie linijki, dalej nie wiedzą, po prostu nie wiedzą jak to nazwać. Inne zjawisko to takie, że od kiedy zaczęli się uczyć języka angielskiego, mówię tu oczywiście na przykładzie obserwacji młodzieży gimnazjalnej, to niektórzy w pierwszej kolejności zapamiętują wulgaryzmy. Są bardzo zadowoleni, kiedy mogą po prostu po angielsku zakląć. Poza tym w klasie III gimnazjum jest nawet taki dział o ekspansji właśnie języka angielskiego i z uczniami opracowuje się esej, w którym językoznawcy pokazują zagrożenia płynące z tej strony. Między językoznawcami toczy się dyskusja: czy powinniśmy się za wszelką cenę bronić przed napływem języka angielskiego, czy są jakieś normy, które są przyjęte u nas.

W praktyce okazało się, że dużo zwrotów anglojęzycznych weszło na stałe do języka polskiego.

- W podsumowaniu tego eseju, który uczniowie poznają, właśnie językoznawcy stwierdzają, że śmieszne jest już dzisiaj, jeżeli ktoś broni czystości języka polskiego jak niepodległości. Niektóre wyrazy muszą być uznane, muszą wejść na stałe do naszego języka, po prostu nie mamy polskiego odpowiednika, żeby dane zjawisko czy rzecz nazwać, więc przyjmujemy brzmienie angielskie. Bardzo często nadajemy im polskie końcówki tak, żeby wyraz mógł być odmieniany, np. komputer, który odmienia się przez przypadki.

W tym przypadku można powiedzieć, że to zjawisko nie jest negatywne, a raczej wzbogaca język polski.

- Tak, ale bez przesady. Jeżeli mamy polski odpowiednik używamy wyrazu polskiego, jeżeli nie mamy, używamy angielskiego.

Masowy dostęp do Internetu sprawił, że przeciętny człowiek może stać się nadawcą tekstu. Obserwujemy, że na różnego rodzaju blogach, forach internetowych, czy nawet stronach www - nie autoryzowanych przez nikogo - znajdują się podstawowe błędy językowe, prymitywizm. Pewne zwroty stają się więc normą dla młodych ludzi korzystających z sieci. Czy tu nie ma pewnego zagrożenia?

- Uważam, że nad tym powinna być jakaś kontrola, żeby młodzież nie mogła czytać takich wypowiedzi, do których mamy wiele zarzutów co do czystości języka, poprawności językowej, w których są podstawowe błędy językowe. Na publicznym forum nie powinny się one pojawiać. No, ale młodzież słucha też języka w radiu i telewizji. Mimo, że telewizja publiczna ma przecież kontrolę nad tym, to nie zawsze to jest wzorzec do naśladowania. Nie zawsze dotyczy to prezenterów, bo są to ludzie raczej przygotowani do prowadzenia programów, ale tych którzy występują w telewizji. Ja zawsze uczniom mówię, że trzeba się uczyć poprawnej polszczyzny, nawet wtedy, kiedy nie będzie im to potrzebne w pracy zawodowej, na przykład będąc wybitnym sportowcem. Pytam ich, czy słuchają czasem wypowiedzi naszych polskich sportowców, którzy zapytani przez dziennikarza jąkają się, nie potrafią zbudować jednego logicznego zdania po polsku, żeby coś powiedzieć o swoich wrażeniach, o tym jak przebiegał mecz, czy o oczekiwaniach. Są to najczęściej pojedyncze wyrażenia, zwroty, niektóre zupełnie ze sobą nie związane. I to jest dla mnie kompromitacja. Oczywiście nie można tego powiedzieć o wszystkich sportowcach, ale jest duża grupa, która nie potrafi się wypowiedzieć.

Co by pani powiedziała na zaznajamianie uczniów z zapomnianymi zwrotami, z wyrażeniami, które wyszły z użycia, gwarowymi, regionalnymi, które służą zachowaniu kultury i wartości historycznej małych regionów. Jak to wygląda na tle czystości języka?

- Rzeczywiście w gimnazjum mało jest godzin poświęconych różnym odmianom języka gwarowego i to, że ten język jest zupełnie zapominany, to nie jest dobrze. Uważam, że uczniowie powinni wiedzieć, że istnieje taka odmiana języka, skąd się wzięła. To nie jest naganne jeśli ktoś się posługuje takim językiem w mowie potocznej. W innych regionach, gdzie ten język jest bardzo bogaty, młodzież chlubi się tym, że go zna. Mówi czystym językiem polskim w czasie lekcji, czy pisze, ale w domu rozmawia się z rodzicami czy dziadkami gwarą.

W naszym regionie czysta gwara nie występuje, przeplata się tu wyrażenia gwarowe z czystym językiem polskim. A młodzież nie zna starych wyrażeń czy nazw rzeczy. Może warto przybliżać to nazewnictwo, nie tylko w gwarze, ale też w języku literackim. Chyba wszystkim są znane słowa Mickiewicza „Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała…" - czy młodzież wie, co to jest ta dzięcielina? Na zakończenie naszej rozmowy przytoczę słowa Norwida „Odpowiednie dać rzeczy słowom".

Rozmawiała Bożena Rybaniec

XV Przegląd Artystyczny "ZIMOWE NASTROJE"

Prezentacje teatralne, prace plastyczne i literackie – to elementy kolejnego Przeglądu, który odbywał się już po raz XV w Gminnym Ośrodku Kultury i trwał dwa dni: 28 i 29 stycznia. Tematem przewodnim, co jest już tradycją, było Boże Narodzenie i zima. Adresaci imprezy – dzieci i młodzież, bardzo licznie wzięli w nim udział.

Do konkursu w kategorii teatralnej zgłosiło się 13 grup liczących blisko 300 dzieci. Grypa znów spłatała figla, bo 3 zespoły odwołały swój udział. Wśród grających artystów dało się też zauważyć kaszlących, ale mimo to poradzili sobie doskonale. Niestety, w tym roku na scenie nie wystąpili gimnazjaliści.

Wszystkie zespoły zostały nagrodzone. Jury oceniające m.in.: ruch sceniczny, atrakcyjność strojów i scenografii oraz scenariusze widowisk, rozdzieliło specjalne nagrody:

- Nagrodę Główną w postaci pucharu przyznano „Pięciolatkom" z Gminnego Przedszkola w Końskowoli za widowisko „Jasełka" wyreżyserowane przez p. Jolantę Wawer;
- Wyróżnienie za niemal kabaretową wersję „Jasełek" w reżyserii p. Aldony Piłat otrzymało Kółko Teatralne ze Szkoły Podstawowej w Chrząchowie;
- Tytuł Najlepszego Aktora wśród przedszkolaków przyznano Tomaszkowi Siemborowi z przedszkola w Chrząchowie;
- Tytuł Najlepszego Aktora wśród uczniów szkół podstawowych trafił do Aleksandry Karpińskiej z Chrząchowa za wcielenie się w podwójną rolę: diabła Boruty i anioła Beniamina;
- Tytuł Najlepszej Wokalistki przypadł w udziale Oli Ziółek z grupy teatralnej „Aniołki" ze szkoły w Końskowoli.

Pani Jolanta Wawer, reżyser nagrodzonego widowiska teatralnego, z dumą prezentuje puchar

Na konkurs plastyczny napłynęło 159 prac, w tym 11 przestrzennych (szopki i aniołki), z 7 placówek oświatowych. Jury oceniło je w poszczególnych grupach wiekowych w następujący sposób:

:

Przedszkolaki:
I miejsce: Dominika Bociańska –Pożóg
II miejsce: Jakub Polak, Klaudia Skwarek - Pożóg
III miejsce: Natalia Kowalik, Szymon Karpiński - Pożóg
Wyróżnienia: Julia Jędrak, Magda Czechowska - Końskowola

Uczniowie kl. I-III:
I miejsce: Zosia Krasucka, Katarzyna Wiejak – SP Końskowola
II miejsce: Natalia Paciejewska, Klaudia Goluch – SP Chrząchów
III miejsce: Julia Kozak – SP Chrząchów, Natalia Gniaź – SP Skowieszyn
Wyróżnienie: Natalia Jóźwicka i Magdalena Kowalik – NSP w Sielcach, Konrad Kruk – SP Końskowola

Uczniowie kl. IV-VI:
I miejsce: Joanna Kowalik – ZPO Pożóg
II miejsce: Weronika Ciupak – SP Końskowola
III miejsce: Agata Komsta – SP Końskowola

Gimnazjaliści:
I miejsce: Sylwia Taracha
II miejsce: Karolina Kozak
III miejsce: Elżbieta Grabczak

Kategoria: prace przestrzenne - szopki:
Jury uznało, że wszystkie szopki zgłoszone na konkurs zasługują na I miejsce, ponieważ prezentują ten sam, wysoki pozom. Równorzędne nagrody otrzymali: Weronika Suszek i Katarzyna Soleniec - SP Skowieszyn, Adrian Kuna i Karolina Lis – SP Chrząchów, Krystian Salamandra – Wronów.

Kategoria: prace przestrzenne - aniołki:
I miejsce: Katarzyna Soleniec – SP Skowieszyn
II miejsce: Weronika Suszek – SP Skowieszyn
III miejsce: Karolina Zadura – SP Skowieszyn.
Wystawę konkursowych prac plastycznych można oglądać w Galerii na Dole w Gminnym Ośrodku Kultury do końca lutego. Zdjęcia niektórych nagrodzonych prac prezentowane są na str. 19 tego numeru Echa.

Do konkursu literackiego, w którym dzieci i młodzież tworzą własne, autorskie utwory, zgłoszono 41 opowiadań i wierszy. Bardzo wiele z nich prezentuje wysoki poziom, co znalazło odzwierciedlenie w opinii jury i przyznanych nagrodach:

Kategoria: opowiadanie - gimnazjaliści
I miejsce: „Świąteczny skarb" - Honorata Sadurska, kl. II e
II miejsca: „Nie lubię świąt" - Olga Ciupak, kl. II e
III miejsce: „Lapetto" - Milena Samorek, kl. III c

Kategoria: opowiadanie – uczniowie szkół podst.
I miejsce: „Śnieżny dyżur" - Izabella Rybak, kl. VI, Chrząchów
II miejsce (2): „Magiczne spotkanie" – Dominik Pytlak, kl. IV a, Końskowola
„Magiczne sanki" – Krzysztof Susek, kl. VI, Chrząchów

Kategoria: wiersz - gimnazjaliści
I miejsce: „Zimowa zaduma" - Mateusz Furtas, kl. II c,
II miejsce (2): *** - Milena Samorek, kl. III c
„Puste miejsce", Piotr Kowalik, kl. III c

Kategoria: wiersz – uczniowie kl. IV-VI
I miejsce: „Zimowa zabawa – Justyna Kowalska, kl. V b, Końskowola
II miejsce: „Maminki i zima" – Dominika Kęsik, kl. IV, Chrząchów
III miejsce: „Ferie" – Zuzanna Polak, kl. V b, Końskowola
Wyróżnienie: „Wróbelek" – Paula Król, kl. V b, Końskowola

Kategoria: wiersz – uczniowie kl. I-III
I miejsce: „W oczekiwaniu na Mikołaja" – Filip Mańka, Chrząchów
II miejsce: „Zima" – Krzysztof Furdal, Chrząchów
III miejsce: „Pada śnieg" – Ewelina Chabros, Chrząchów
„Zima" - Anna Pustelnik, Skowieszyn

Niektóre nagrodzone prace literackie prezentujemy na str. 15. Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy, zaś opiekunom i wychowawcom, dziękujemy.

Bożenna Furtak

Świąteczny Skarb opowiadanie

- Kaśka! Kaśka, poczekaj no!

Te słowa same wyrwały się z mych ust. Kasia biegła zaśnieżonym chodnikiem, bez kurtki, czy nawet czapki. Ruszyłem za nią, ale szybko znikła mi z oczu. Chciałem biec dalej, złapać ją, powiedzieć, że mi na niej zależy, ale wmurowało mnie w chodnik. Ostatni raz krzyknąłem:

- Kasia! Kasiu, wróć!

Godzinę później siedziałem owinięty w koc, na własnej kanapie z wiernym psem u boku. Gorące kakao parowało na moich oczach. Wpatrywałem się w znajomy kubek, jakbym widział go pierwszy raz w życiu. Straciłem swoją dziewczynę, być może na zawsze. Akurat w Boże Narodzenie. Czułem, że postąpiłem źle, poczucie winy paliło mnie w środku. Dzwonek do drzwi przerwał mi ponure rozmyślania. Niechętnie wstałem, by otworzyć. Machinalnie zerknąłem do lustra.

Zobaczyłem wysokiego, szczupłego chłopaka z blond włosami opadającymi na oczy, cieniem zarostu na szczęce i przenikliwymi niebieskimi oczami. Były one zaczerwienione, lekko podpuchnięte, a jego twarz miała ponury wyraz.

Otworzyłem drzwi. Za progiem zobaczyłem tylko listonosza. W duchu liczyłem, że to Kasia zmieniła zdanie, że wróciła, bym mógł ją przeprosić. Wziąłem pocztę i wróciłem na kanapę. Same życzenia świąteczne. Nie chciało mi się rozrywać kopert. Żeby przeczytać kolejne, nieszczere „Wszystkiego najlepszego z okazji…"? Nie, nie ma potrzeby.

Miałem te święta spędzić z Kasią. Nasze pierwsze. Jednak wszystko spaprałem, zmiąłem swoje życie w kulkę i wrzuciłem do kosza. Pamiętam jak ją poznałem. To było trzy lata temu, akurat w Boże Narodzenie

Stałem na placu wystawowym, oglądając wielką choinkę. Było bardzo mroźno, wiał wiatr, ale nie było żadnego śniegu. Wpatrywałem się w drzewko, rozmyślając o swym ponurym życiu, które po raz kolejny zawaliłem swoim charakterem. Nagle jakiś papier, niesiony podmuchem wiatru, trafił mnie w twarz. Złapałem kartkę i rozejrzałem się wokół.

-Najmocniej przepraszam! - podbiegła do mnie ciemnowłosa dziewczyna w okularach.

- Przepraszam, notatki wyleciały mi z rąk!

-Nie ma za co - odparłem. Patrzyłem na nią zafascynowany, wręcz pożerałem ją wzrokiem.

- Nic się nie stało - dorzuciłem.

Uśmiechnęła się nieśmiało, układając papiery w teczce. Dostrzegłem jej długie rzęsy i zielone oczy.

- Może… - zacząłem. - Może pani ma ochotę na kawę?

- Może - odparła żartobliwie.

- Jednak wszystkie kafejki zamknięte - machnęła ręką wokół. - Jest Boże Narodzenie.

- Po co kafejka? U mnie jest dużo miejsca.

Do końca życia zapamiętam ten uśmiech, którym mnie obdarzyła. Mogę odtworzyć każdy szczegół, fryzurę, ubiór, makijaż. Pamiętam jej silny uścisk drobnych palców na mym ramieniu, pamiętam słodki wygląd mokrych warg.

Robiło się coraz później. Za oknami rozciągała się atramentowa ciemność, przetykana złocistymi punkcikami gwiazd. Zerknąłem na psa. Leżał tuż przy mnie, dotykał mej nogi, słyszałem ciche posapywanie.

- A ty jak uważasz? - zapytałem go cicho.

- Co powinienem zrobić?

Mój kompan poderwał łeb i wbił we mnie swe spojrzenie. Miałem wrażenie, że chce mi coś przekazać.

Nagle poczułem się jak rażony prądem. Wiedziałem, gdzie mam iść. Złapałem kurtkę i wybiegłem z mieszkania. Pędziłem jak najszybciej, chciałem już tam być. Zadyszany zatrzymałem się na placu wystawowym. Czułem jak mróz piecze mnie w policzki, jak płatki śniegu zatrzymują się na rozchylonych wargach.

Był już późny wieczór. Ludzie spędzali ten czas w domu, z rodziną. Przy olbrzymiej choince była zaledwie garstka osób. Rozglądałem się gorączkowo. Przeczucie nie mogło mnie mylić, to niemożliwe. W życiu nie byłem tak czegoś pewien, jak tego, że ją tu znajdę. Przeszedłem parę kroków i dostrzegłem ją. Przemierzyłem dzielący nas dystans dwoma susami.

- Kasia - wyszeptałem.

Spojrzała na mnie. Łzy lśniły jej w oczach i ściekały po policzkach. Wyglądała niesamowicie pięknie, nawet zapłakana.

- Przepraszam - powiedziałem. - Przepraszam. Wybacz mi.

Nadal milczała. Nawet nie drgnęła. Chciałem, by dała mi choć jeden znak, że mnie słyszy, żebym kontynuował. Jednak trwała niewzruszona, jakby czekając na coś więcej.

- Przepraszam - powtórzyłem. - Przepraszam.

Pochyliłem się i pocałowałem ją. Poczułem jak wtula się we mnie swym drobnym ciałem, że zarzuca mi ręce na szyję. Świat przestał dla mnie istnieć. Tylko ona, ja i śnieg, otulający nas pierzynką. Poczułem się jak dawniej, jak wtedy, gdy się poznaliśmy.

Po jakiejś minucie (a może była to godzina) oderwałem się od niej. Zobaczyłem delikatny uśmieszek błąkający się na jej ustach. Zrozumiałem, że odzyskałem swój świąteczny skarb.

Honorata Sadurska, kl.II e, Gimnazjum

Zimowa zaduma
Za oknem prószy śnieg,
w kominku trzaska ogień,
a ja siedzę,
siedzę i myślę,
myślę o wszystkim i o niczym,
setki myśli przychodzi mi do głowy,
każda inna,
coraz to bardziej ciekawsza,
kolorowsza,
raz przed oczyma mam świat fantastyki,
magię,
zaś po chwili wyobrażam sobie świat
bez walki,
pełen pokoju,
miłości i dobra,
gdzie ludzie nie robią sobie krzywd,
aż tu nagle wszystko znika,
sen na jawie pryska jak mydlana bańka,
wracają realia życia,
codzienność,
radosne podekscytowanie znika,
zastępowane przez poczucie
przygnębienia.
Chcąc go stłamsić zamykam oczy...
Zanurzam się znów w otchłań myśli,
coraz głębiej i głębiej,
bez opamiętania...
Myśli prześlizgują się jak krople
deszczu,
spływające po kamieniach na rumowisu.
I nie chcąc wracać do rzeczywistości,
przyjmuję myśli coraz bardziej
absurdalne,
lecz wesołe i przyjemne.
Wyobrażam sobie rajskie wyspy Oceanu
Spokojnego,
Hawaje,
Majorkę,
świat w magicznej odsłonie,
trochę tajemniczy i wciągający...
I tak wypływam z rzeki
wprost na ocean myśli...

Mateusz Furtas, kl. II c Gimnazjum

Zimowa zabawa
W zimowy słoneczny dzionek
Wesoło dzwoni u sani dzwonek.
Klasowy kulig pędzi przez las
I nasza pani jest pośród nas.
Dziarskie koniki ile sił gnają,
A nasze śmiechy słyszeć się dają,
Fajnie i zdrowo razem się bawić.
Krzyk, hałas i śmiech wokoło,
Tak się bawimy wszyscy wesoło.
Zima radości sprawiła tyle,
Wszyscy się bawią, nikt nie jest w tyle.
Wszyscy radośnie są uśmiechnięci
I do zabawy nabrali chęci.
Jedziemy szybko, mijamy górki,
Lecz cóż to, na sankach nie ma Urszulki
Została w śniegu, a za nią Janek
I on na pewno też wypadł z sanek.
Za chwilę dzieci są już na sankach
I cała grupa mija bałwanka.
Ten mały stworek też był radosny
I on na pewno nie czeka wiosny.

Justyna Kowalska kl.V b
Końskowola

Dzień św. Walentego

Dzień dobry, dziś św. Walenty,
dopiero świtać zaczyna,
młodzieniec snem leży ujęty,
a hoża doń puka dziewczyna.
Podskoczył młodzieniec wdział szaty,
drzwi rozwarł przed swoją jedyną
i weszła dziewczyna do chaty,
lecz z chaty nie wyszła dziewczyną...
(W. Szekspir Hamlet)

Choć walentynki przyjęły się w Polsce dopiero w ostatnich latach mają wielu zwolenników, zwłaszcza wśród ludzi młodych. Z tego święta cieszą się również producenci pamiątek, kosmetyków, konfekcji, właściciele kwiaciarni, cukierni, jubilerzy. Specjalna walentynkowa oferta zapewnia im corocznie niemałe zyski. W Europie walentynki mają długą, aż kilkusetletnią tradycję, która rozwinęła się zwłaszcza w krajach anglosaskich. W obchodach walentynek europejskich najważniejsze są okolicznościowe kartki, z serdecznym pozdrowieniem lub wyznaniem miłosnym. Adresowane do drogich i miłych sercu osób, wysyłane anonimowo, bo wszystkie odpisane są jedynie imieniem *Walenty* lub *Twój Walenty.* Adresat sam musi zgadnąć, kto kryje się pod tym imieniem.

Według legendy zwyczaj ten zapoczątkował sam św. Walenty – z wykształcenia lekarz, z powołania duchowny. Żył w III wieku w Cesarstwie Rzymskim za panowania Klaudiusza II Gockiego. Cesarz ten za namową swoich doradców zabronił młodym mężczyznom wchodzić w związki małżeńskie. Uważał on, że najlepszymi żołnierzami są legioniści nie mający rodzin. Zakaz ten złamał biskup Walenty i błogosławił śluby młodych legionistów. Został za to wtrącony do więzienia. Osadzony w więziennej celi, wzruszył się prośbami swego dozorcy, ojca niewidomej córki i przywrócił wzrok ślepej dziewczynie. Gdy o tym dowiedział się cesarz, kazał zabić Walentego. Dalej legenda mówi, że gdy prowadzono go na ścięcie, przesłał córce nadzorcy (w której się zakochał) list pełen otuchy i błogosławieństw, podpisany *od Twojego Walentego.* Egzekucję wykonano 14 lutego 269 roku. Tyle głosi legenda.

Pierwsze walentynkowe kartki pojawiły się w Anglii na przełomie XVII i XVIII wieku. Zawierały one krótkie, serdeczne i zalotne wierszyki oraz różne sentencje. Ozdobione były ręcznie malowanymi obrazkami, przeważnie były to bukiety kwiatów lub girlandy kwiatowe, całujące się ptaszki itp. W połowie wieku XVIII pojawiły się pierwsze walentynki drukowane, czego następstwem była ich masowa produkcja. Kartkom zaczęły towarzyszyć różne prezenty - niespodzianki, z nieodłącznym motywem czerwonego serduszka. Również w Polsce przyjęły się wesołe walentynkowe obchody. Wraz z nimi coroczna ekspansja kartek oraz innych gadgetów w kształcie serca – ciasteczek, czekoladek, wyrobów jubilerskich. W tym momencie może warto też poznać rdzennie polskie, dawne tradycje tego święta, zgodnie z mądrą sentencją, która stała się mottem *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera:
Cudze wiedzieć pożytecznie jest, swoje – obowiązek!

Dawno temu bo już w pierwszej połowie XX wieku, na Kurpiach, w dniu św. Walentego odbywały się uroczystości wotywne w intencji chorych. W niektórych parafiach nazywano je małym odpustem. Do kościoła, na nabożeństwo, przynoszono ulepione ręcznie woskowe wota, czyli ofiary (zwane *osiarami*). Miały one formę serduszek, rąk, nóg, szczęk, ale przeważnie były to kulki i krążki woskowe. Wota kulistego kształtu przynoszono do kościoła w intencji chorych nękanych przez uporczywe bóle głowy, nerwice, paraliże, cierpienia umysłowe i padaczkę. W regionie tym znane były również wota przedstawiające postacie ludzkie, głównie dzieci w powijakach. Przynoszono je do kościoła aby uleczyć niemowlęta wątłe i nerwowe, płaczące po nocach, z drgawkami. Obecnie te wota mają wartość unikatową i spotyka się je tylko w muzeach. Kościół zabronił praktyk religijnych z użyciem wotów woskowych, wyobrażających ludzi. Początkowo wota woskowe wykonywali sami ofiarnicy. Z czasem jednak kościelni (zwani na Kurpiach *brastewnymi*) zaczęli je wypożyczać za niewielką opłatą.
Ofiarnicy z wotami w ręku, z kulkami i krążkami woskowymi trzymanymi na czole, obchodzili trzykrotnie ołtarz. Zbierali kurz z desek i wcierali go w bolące skronie, oczy, uszy, stawy. Modlili się prosząc o zdrowie dla siebie i swoich bliskich; o życie, poprawę zdrowia i spokojny sen słabowitych, nerwowych, wątłych, zbyt wolno rosnących i ciągle płaczących dzieci; o lekki szczęśliwy poród; o ustąpienie uciążliwego bólu i szumu w głowie. Ale również o ochronę przed epidemią i pomorem bydła. Przede wszystkim modlono się o pomoc dla cierpiących na *wielką chorobę - rzucawkę - chorobę świętego Walentego* -czyli epilepsję. Natomiast na Pomorzu odlewano wielkie świece wotywne, wysokości chorego epileptyka. W jego intencji 14 lutego zanoszono je do kościoła w ofierze proszalnej składanej św. Walentemu. W wierzeniach ludowych wosk pszczeli był substancja czystą, świętą i cenną jak złoto. Robiono więc z niego świece na ołtarz oraz wota błagalne i dziękczynne. W regionach o rozwiniętych tradycjach bartniczych (Kurpie), wosk był tworzywem, które mogło godnie zastąpić szlachetne kruszce – złoto i srebro. W innych regionach Polski chorych na wielką niemoc również powierzano opiece św. Walentego. Modlono się do świętego, ale w modlitwach nigdy nie wymawiano nazwy choroby, ze strachu, że może je usłyszeć i sprowokowana bardziej nękać chorego i atakować nowe ofiary.

Inna mądrość ludowa głosi, że począwszy od dnia 14 lutego nie należało przechodzić ani przejeżdżać przez żadną zmarzniętą wodę. Nawet wtedy kiedy lód wydaje się bardzo gruby i mocny. O tej porze roku może bowiem bardzo łatwo popękać i załamać się. Należało więc zachować bardzo dużą ostrożność. Jeśli już zaszła konieczność wejścia na lód należało polecić się opiece świętego. Na koniec przytoczę jeszcze krótki wierszyk- ostrzeżenie;
Święty Walek tych powali,
co patronem go nie zwali.

(na podst. Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne oprac. T.D.)

Uwaga radiosłuchacze!
28 lutego 2009 r. (sobota) w godz. 12 – 15,
na antenie Radia Lublin
będzie gościć Końskowola.
Przyjadą do nas reporterzy,
którzy na miejscu, w Gminnym Ośrodku Kultury,
będą rozmawiać z ludźmi o tym,
co się dzieje w Końskowoli.
3 godziny programu na żywo!
Pamiętaj włącz radioodbiornik!

Krew, pot i łzy...szczęścia czyli...

Warsztaty rzeźbiarskie w Bibliotece

Już po raz drugi w czasie ferii zimowych Gminna Biblioteka zorganizowała warsztaty rzeźbiarskie pod okiem artysty pana Zbigniewa Kozaka. Do wzięcia udziału zaproszona została młodzież i osoby dorosłe z naszej gminy. 3 lutego o godzinie 10.00 zjawili się adepci rzeźbiarstwa „uzbrojeni" w narzędzia rzeźbiarskie; scyzoryki, różnego rodzaju dłutka... no i oczywiście w pozwolenie od rodziców, że w warsztatach mogą wziąć udział. Drewno też mieli ze sobą, ale ono bardziej nadawało się na podpałkę niż na materiał rzeźbiarski. Na szczęście pan Kozak przewidział taki obrót sprawy i przybył zaopatrzony we wszystkie niezbędne do rzeźbienia materiały. Na początku spotkania wyjaśnił na czym polega ta forma pracy, na jakim materiale będą pracować, co pięknego może powstać z drewna, jak bezpiecznie należy obchodzić się z wszelkiego rodzaju dłutkami, rylcami aby nie zrobić sobie krzywdy. Wkrótce okazało się, że nie wszyscy dokładnie słuchali i już po 15 minutach ...polała się pierwsza krew. Rozpacz była ogromna, ale pani Bożenka okazała się doskonałą pielęgniarką i świetnie sobie poradziła z zawiązaniem „laleczki" na skaleczonym paluszku. W sumie musiała interweniować w pierwszym dniu warsztatów aż 6 razy. Nawet mistrz dłuta też sam siebie nieuważnie słuchał, bo się delikatnie zadrasnął. Ale warto było. Już w pierwszym dniu w pocie czoła zostało wyrzeźbione bardzo starannie 5 kałamarzy razem z piórami, dwa śliczne tulipany na podstawach, ptaszek, jedna chuda ale bardzo długa ryba o nieokreślonej nazwie (może szczupak), powstał zaczątek następnego kałamarza i tym razem ogromnej ryby...coś mi się zdaje, że to tłuściutki karp. Rzeźb zapewne będzie jeszcze wiele, bo warsztaty potrwają w sumie cztery dni.

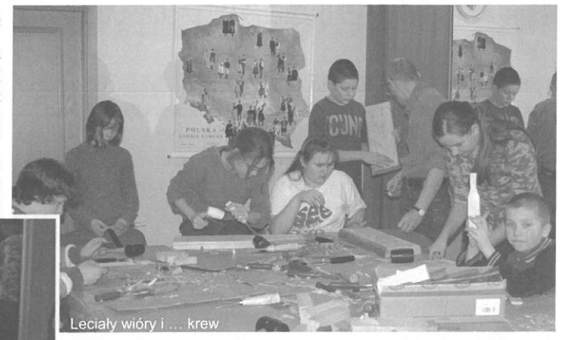
Leciały wióry i ... krew

Efekty były widoczne już pierwszego dnia

Rysunki niczym z bajki

Gminny Ośrodek Kultury wciąż zaprasza na wystawę rysunków pani Jadwigi Jończyk z Sielc. Owe arcydzieła można jeszcze oglądać do końca lutego. Na wernisażu wystawy, który miał miejsce 16 stycznia, autorka z zapałem, ale i wielkim wzruszeniem, opowiadała o swoich wizjach i przeżyciach, które mają odbicie w rysunkach. W zasadzie każdy z nich ma swoją „przyczynę". Jedne są mało realistyczną wizją przelaną na papier, inne są odzwierciedleniem faktycznych przeżyć. Przykładem tych drugich jest historyjka obrazkowa o kogucie, który nie lubił sąsiadki, dziobał ją, i znalazł się w rosole. Tragiczne przeżycie, jakim było tonięcie, też znalazło się wśród rysunków i przedstawia widok z głębi sadzawki zapamiętany oczami dziecka. Raj, który bardzo często pojawia się w motywie rysunkowym, wydaje się nam mało realistyczny, ale kto to wie, skoro tak go widziała w swej wizji autorka.

To pierwsza, ale nie ostatnia wystawa pani Jończyk. Już nam wiadomo, że następne rysunki są gotowe. Poczekamy, aż uzbiera się ich sporo, by znów je podziwiać.

BF

Każdy rysunek znajduje odzwierciedlenie w opowieści p. Jadwigi Jończyk

Szczęśliwa pani Jończyk w otoczeniu rodziny (z prawej syn, z lewej córka) i sympatyków swoich rysunków

Fraszki

Henryk Barankiewicz

Niemożności
Nie można niektórym wytykać ich błędy
Nie można emerytom dać więcej pieniędzy
Nie można na zdrowie
Nie można na kulturę
Nie można na szkoły
Po co naród wykształcony
Wygodniejszy jest nie oświecony
Ale można na wspieranie innych demokracji
Na wspieranie różnych nacji i dążności
Na narodu z innymi narodami poróżnienie
Jednych na drugich nastawienie
I na to nie ma niemożności

...
Tak został świat stworzony
Taka jest dola biednego człowieka
Że przez całe swoje życie
Musi się wciąż czegoś wyrzekać

BIBLIOTEKA PROPONUJE

STEPHANIE MEYER, to jedna z najciekawszych pisarek ostatnich lat, autorka niezwykle popularnego cyklu „Zmierzch", który ma miliony fanów na całym świecie. Absolwentka literatury angielskiej na Brigham Young University, mieszka w Arizonie z mężem i trzema synkami. *Intruz* jest jej pierwszą książką napisaną z myślą o dorosłych czytelnikach, pasjonującą i niezapomnianą opowieścią o potędze miłości i istocie człowieczeństwa.

Intruz – nasz świat został opanowany przez niewidzialnego wroga. Najeźdźcy przejęli ludzkie ciała oraz umysły i wiodą w nich normalne życie. Jedną z ostatnich niezasiedlonych, wolnych istot ludzkich jest Melanie. Wpada jednak w ręce wroga, a w jej ciele zostaje umieszczona dusza o imieniu Wagabunda. Intruz bada myśli poprzedniej właścicielki ciała w poszukiwaniu śladów prowadzących do reszty rebeliantów. Tymczasem Melanie podsuwa duszy coraz to nowe wspomnienia ukochanego mężczyzny, Jareda, który ukrywa się na pustyni. Wagabunda nie potrafi oddzielić swoich uczuć od pragnień ciała i zaczyna tęsknić za mężczyzną, który miał być jej wrogiem. Wkrótce Wagabunda i Melanie stają się sojusznikami i wyruszają na poszukiwanie człowieka, którego obie kochają.

MARINA NEMAT urodziła się w Teheranie (Iran). W 1991 roku uciekła do Toronto, gdzie mieszka obecnie z mężem i dwoma synami.

Uwięziona w Teheranie - na kartach pełnej pasji i dramatyzmu książki jej autorka z elegancją i wrażliwością opowiada przejmującą historię swojego życia w ojczystym Iranie, w pierwszych latach po zwycięstwie brutalnej rewolucji islamskiej pod wodzą ajatollaha Chomeiniego. W styczniu 1982 roku Marina Nemat, wówczas szesnastoletnia dziewczyna, została aresztowana, następnie poddana torturom i skazana na śmierć za przestępstwa polityczne. Do tego momentu jej życie wyznaczała szkoła, letnie prywatki nad morzem i nastoletnia miłość Andre, starszego kolegi, poznanego w lokalnym kościele. Jednak gdy nauka matematyki i historii została zastąpiona obowiązkowym studiowaniem Koranu i polityczną propagandą, Marina zaprotestowała. *Jeśli ci się tu nie podoba, wyjdź* - oznajmiła nauczycielka. Ku jej zdumieniu, Marina opuściła klasę, a w jej ślady poszli inni uczniowie. Wkrótce została aresztowana wraz z setkami innych młodych ludzi, którzy mieli odwagę głośno wyrazić swój sprzeciw. Trafia do cieszącego się najgorszą sławą więzienia Evin w Teheranie. Marinę przesłuchiwało dwóch strażników; jeden pobił ją do nieprzytomności, drugi o imieniu Ali - zakochał się w niej. Skazana na śmierć za odmowę podania nazwisk przyjaciół, Marinę dzieliły minuty od śmierci przez rozstrzelenie, gdy Ali - wykorzystując powiązania swojej rodziny z Chomeinim - zabrał ją sprzed plutonu egzekucyjnego i doprowadził do zmiany wyroku na dożywotnie więzienie. Cena za uratowanie życia była jednak wstrząsająca - w atmosferze strachu, choć bez prawdziwej czułości, poprosił ją o rękę, żądając jednocześnie, by wyrzekła się swojej wiary chrześcijańskiej i przeszła na islam. Odmowa oznaczała narażenie życia najbliższych. Kolejne dwa lata spędziła jako więzień polityczny, pozostając jednocześnie zakładniczką człowieka, od którego zależał los jej rodziny i jej samej. Pełna pasji, liryzmu i wrażliwości, opowieść Mariny Nemat nie ma sobie równej. W kręgu poszukiwań własnego emocjonalnego odkupienia znajdują się jej oprawcy, mąż z rodziną, a także ojczysty kraj - im wszystkim Marina ofiarowuje największy z możliwych darów: przebaczenie.

ANGIELSKI

Szkoła Języka Angielskiego PROGRESS teraz oferuje:

- ✓Kurs przygotowujący do **matury**
- ✓Kurs przygotowujący do **egzaminu gimnazjalnego**
- ✓Wielopoziomowe kursy dla **młodzieży** i **dorosłych**
- ✓Kursy dla **dzieci**

Sprawdź nasze **PROMOCYJNE CENY** na pewno są najbardziej atrakcyjne

Kursy są prowadzone w
Gminnym Ośrodku Kultury w Końskowoli
Rozpoczęcie: 23. 02. 2009
Zapisy i informacje: 512 246 972, 081 881 62 73

Nasz profesjonalny zespół gwarantuje Twój sukces

Z żałobnej karty

Rubryka oparta na informacjach od Czytelników

Z grona żyjących odeszli

Chmielewski Jarosław	(38)	Stary Pożóg
Nojek Jerzy	(72)	Końskowola
Szczęśniak Edward	(74)	Końskowola
Boruch Jan	(96)	Skowieszyn
Raczkowska Anna	(84)	Wronów
Byszewski Zygmunt	(57)	Las Stocki
Pękala Janina	(79)	Opoka
Wiejak Jan	(83)	Chrząchówek
Pruchniak Bolesław	(75)	Las Stocki
Wociór Anastazja	(76)	Stara Wieś
Chabros Janina	(81)	Nowy Pożóg
Sumorek Zofia	(80)	Nowy Pożóg
Szymańska Marianna	(87)	Skowieszyn

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY
Redakcja:
Bożenna Furtak (redaktor naczelny),
Teresa Dymek, Bożena Rybaniec
Rysunki: Elżbieta Urbanek
Zdjęcia: Teresa Orłowska
Stali współpracownicy: Genowefa Flis, Małgorzata Szpyra, Jan Białowąs, Dorota Chyl, Przemysław Pytlak, Anna Kaczmarska
Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola, ul. Lubelska 93, tel. 88-162-69, e-mail: gok_konskowola@post.pl

Skład i druk: Drukarnia ELKO w Końskowoli
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji materiałów i zmiany tytułów.

XV Przegląd Artystyczny „ZIMOWE NASTROJE"
- kategoria teatralna-

Najstarsza grupa z Chrząchowa w iście kabaretowej wersji „Jasełek"

Klasy III a i III b z Końskowoli to najliczniejsza grupa aktorów

- kategoria plastyczna –

II miejsce wśród przedszkolaków – Kuba Polak z Pożoga

I miejsce wśród plastyków kl. I-III – Zosia Krasucka z Końskowoli

II miejsce – Klaudia Goluch z Chrząchowa

I miejsce – Dominika Bociańska z Pożoga

III miejsce wśród gimnazjalistów – Ela Grabczak

Wystawa Koła Fotograficznego ZOOM

Z góry lepiej widać

Przygotowania do wystawy

Recytuje Przemysław Koter

Sympatycy sztuki fotograficznej

Losowanie sesji fotograficznej

Poetka Barbara Sławska – Rybaczek

Posiadacze zwycięskich losów zostaną uwiecznieni na fotografiach

Foto: Koło Fotograficzne ZOOM

Autorzy zdjęć ,modelki i modele

fot. A WYCZÓŁKOWSKA

fot. A. SUSZEK

fot. B. SELL

fot. J. MAZURKIEWICZ

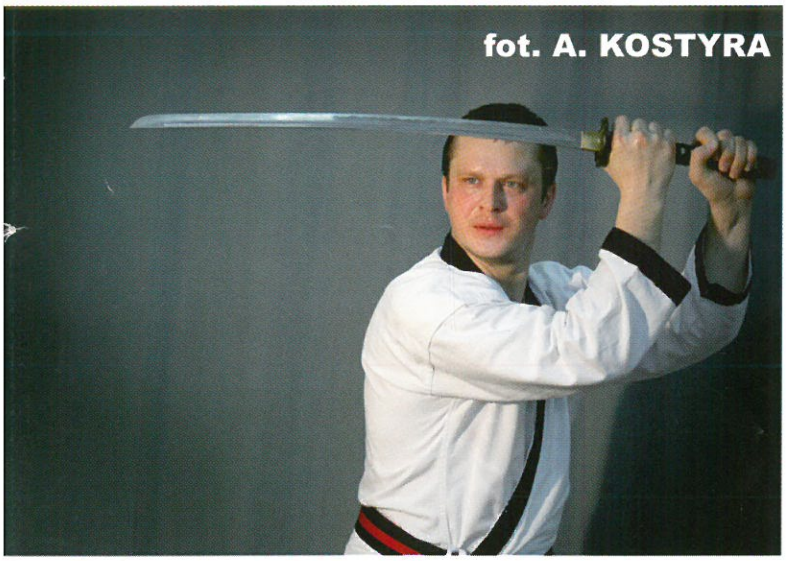
fot. A. KOSTYRA

fot. A.SUŁEK

fot. E. JEŁAWKA

fot. J.SKWAREK

BANK SPÓŁDZIELCZY W KOŃSKOWOLI

GRUPA CONCORDIA
Ubezpieczenia Majątkowe i na Życie

KREDYT INWESTYCYJNY

- ✓Na inwestycje dla przedsiębiorcy i rolnika.
- ✓Oprocentowanie zmienne - stopa redyskonta weksli + 2,5% marża banku!

KREDYT SUPER OKAZJA

- ✓Oprocentowanie zmienne w wysokości 8,9%,
- ✓Wysokość kredytu do 50 tys. zł,
- ✓Udzielany na okres do 5 lat.

KREDYT POMOSTOWY UNIA BIZNES I SUPER BIZNES

- ✓Na przedsięwzięcia objęte dofinansowaniem ze środków Unijnych w ramach programów operacyjnych na lata 2007-2015,
- ✓Oprocentowanie zmienne w wysokości 8,05%,
- ✓Wysokość kredytu do 90 % wartości przedsięwzięcia.

UBEZPIECZENIA KREDYTOBIORCÓW

To polisa chroniąca spłatę kredytu w przypadku śmierci kredytobiorcy wraz z opcjami dodatkowymi m.in. trwałej i całkowitej niezdolności do pracy, poważnego zachorowania, utraty pracy.

UBEZPIECZENIE NIERUCHOMOŚCI I RUCHOMOŚCI DOMOWYCH ORAZ NIERUCHOMOŚCI W BUDOWIE

Ubezpieczenie obejmuje aż 22 ryzyka m.in. pożar, kradzież, zalanie, przepięcie, deszcz nawalny, grad, koszty akcji ratowniczej.

UBEZPIECZENIE GOSPODARSTWA ROLNEGO

To cała paleta specjalistycznych polis zarówno obowiązkowych jak i dobrowolnych dla sektora rolnego m.in. upraw rolnych i zwierząt gospodarskich z dopłatą z Budżetu Państwa, odpowiedzialności cywilnej, budynków w gospodarstwie rolnym, mienia w gospodarstwie rolnym, maszyn rolniczych, upraw od gradobicia i/lub zdarzeń losowych.

Jesteśmy do Twojej dyspozycji od poniedziałku do piątku, w godzinach 7^{15} -17^{00},
ul. Lubelska 91A, 24-130 Końskowola,
tel. (81) 8816219, fax (81) 8816219,
email: bank@bskonskowola.pl, www.bskonskowola.pl